

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris ● 9 maja — maj 1976 ● Rok wydania XIX ● Nr 19 (968) ●

LA SEMAINE POLONAISE



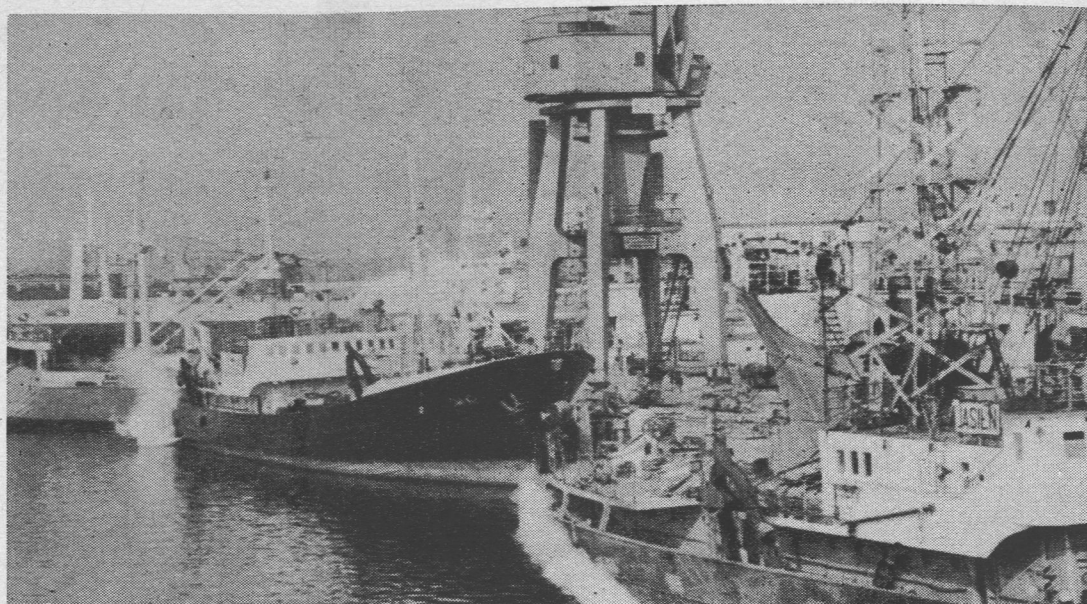
Pomnik Sopera na warszawskim brzegu Wisły

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Dobiegł końca pierwszy etap budowy Stoczni Remontowej w Swinoujściu. Ta najmłodsza polska stocznia zdołała już wyrobić sobie dobrą markę nie tylko wśród armatorów krajowych. Połowa remontowanych przez swinoujską załogę statków pływa pod banderami różnych państw świata.



● 1

● 2

42,5 tys. ton pasz treściwych zamiast przewidywanych 20 tys. ton wyprodukowała w ub. roku Wytwórnia Pasz w Nowej Soli. Jest to efektem kilkuletniej pracy zespołu racjonalizatorów, którzy zapowiadają dalsze zwiększenie ilości oraz polepszenie jakości pasz dla drobiu i trzody chlewnej.

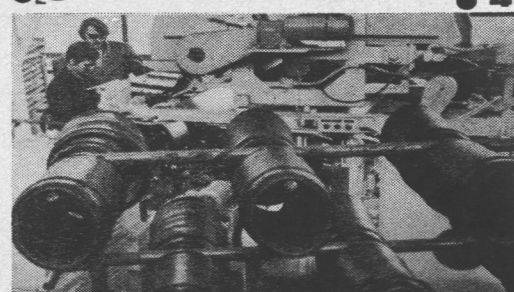


● 3

● 4

● 3

Ekipa filmowa pod kierunkiem reżysera Wacława Florkowskiego zakończyła zdjęcia na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Majdanku do filmu „Zagrożenie”. Współautorka scenariusza Danuta Brzosko-Mędryk była więźniarką Majdanka — swoje przeżycia zapisała w formie pamiętnika. Akcja filmu wraca do tamtej przeszłości, ale i dzieje się współcześnie, kiedy Danuta Brzosko-Mędryk zeznaje jako świadek w procesie toczącym się w Nowym Jorku przeciwko byłej strażniczce obozu w Majdanku Herminie Braunsteiner.



● 4

W Dębickich Zakładach Opon Samochodowych trwa budowa wytwórni opon radialnych do samochodów osobowych. Zainstalowano już większość maszyn i urządzeń. Rozruch techniczny rozpocznie się w trzecim kwartale br., ale już teraz prowadzi się szkolenie załogi dla nowej wytwórni.

2 ●

● 5

● 5

Wśród tegorocznych laureatów nagrody im. Oskara Kolberga, przyznawanej przez miesięcznik „Barwy”, znalazł się zespół Klimka Bachledy z Zakopanego. Od 1952 r. zespół tańczy i śpiewa propagując autentyczny folklor Podhala. Podziwiany był przez widzów prawie we wszystkich krajach Europy, w Kanadzie i USA. (Fot. CAF)



TYGODNIK POLSKI

LA SEMAINE POLONAISE

W numerze

Zwycięstwo dotykalne — pod tym tytułem publikujemy fragmenty zapisków sprzed 31 lat Edmunda Osmańczyka, ówczesnego korespondenta wojennego **6**

W Kraju, w przekładzie na język polski, ukazały się pamiętniki z lat wojny gen. Guillain de Bénouville, zatytułowane „Ofiara przedświt” **7**

Polski sprzęt na festiwalu dźwięku w Paryżu prezentowała UNITRA **9**

Młodzi poznają się różnie. Dychtoniów połączył zeszyty magnetofon... **11**

Niezwykła giełda, na której kupuje się... pomysły **13**

Uczniowie technikum z Mulhouse z wizytą u swych kolegów w Łodzi **18**

Od czterech lat stałą pozycją w repertuarze warszawskiego Teatru Adekwatnego jest „Joanna d'Arc” **21**

Statki, barki i pchacz z Płockiej Stoczni Rzecznej znane są i cenione nie tylko w Polsce **29**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewska-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3, Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Posiedzenie Okrągłego Stołu poświęcone pamięci prof. Jean Fabre odbyło się w sali im. Louis Liard

Wzbogacił naukę, poruszył serca

Jean Fabre, filolog i historyk, wybitny znawca literatury XVIII wieku, a przy tym znakomity badacz — komparatysta, którego metoda analityczna dzieł literackich stała się przykładem nowoczesnego podejścia do badanego zjawiska, był naukowcem o światowej sławie i olbrzymim dorobku. Był też wykładawcą, którego temperament doskonałego mówcy przyczynił się w poważnym stopniu do poszerzenia grona badaczy okresu Oświecenia. Był w końcu wybitnym znawcą polskiego Romantyzmu i autorem licznych prac poświęconych polskim twórcom tego okresu i ich dziełom.

Znaczeniu tej twórczości i jej ogromnego zasięgu poświęcone było niedawne posiedzenie okrągłego stołu, które skupiło wielu uczonych. Na zaproszenie Ośrodka Cywilizacji Polskiej przy paryskiej Sorbonie zgłosiło swe referaty pięciu naukowców, mianowicie: prof. Jacques Voisine oraz prof. Michel Cadot z Uniwersytetu Paris III, Jean Lajarrige, wy-

kładawca na Uniwersytecie w Tuluzie, prof. Zygmunt Markiewicz, kierownik katedry języka polskiego przy Uniwersytecie Paris IV oraz członek sekcji badawczej Centre National de la Recherche Scientifique (CNRS), Daniel Beauvois. Posiedzeniu, które odbywało się w amfiteatrze im. Louis Liard, przewodniczył dotychczasowy prezydent Uniwersytetu Paris IV, prof. dr Alphonse Dupront.

Inaugurując spotkanie w tak znakomitym gronie, dyrektor Ośrodka Cywilizacji Polskiej, prof. Oktawiusz Jurewicz, nakreślił pokrótce sylwetkę Jean Fabre'a, przypominając początki jego działalności pedagogicznej i naukowej sięgające roku 1929, kiedy to zjechał on do Warszawy, gdzie pełnił jednocześnie funkcję wykładowcy i członka kierownictwa Instytutu Francuskiego. W czasie dziesięcioletniego pobytu w Polsce pogłębił swą wiedzę o

Dalszy ciąg na stronie 5

Mi^ęło

już trzydzieści jeden lat

9 maja 1945 roku zakończyła się druga wojna światowa, jedna z najstraszliwszych wojen, rozpęta w 1939 roku przez Niemcy hitlerowskie. Umilkły działa wojenne, ustały walki na frontach, zwycięstwem zakończył się bój narodów Europy o zachowanie ludzkiej godności i sprawiedliwości, o prawo do życia, które próbowali zdeptać najeźdźcy hitlerowscy. Po sześciu latach krwawych walk, gehenny i prześladowań, w których zginęło 50 milionów osób — w tym 6 milionów Polaków — poległych, zabitych, rozstrzelanych i torturowanych, nastąpił upragniony pokój.

Pokolenie, które urodziło się po 1945 roku, liczy dziś już około trzydziestu lat, pozakładało rodziny, posiada często już własne dzieci. Lata wojny zna z opowiadań starszych, z historii, literatury i filmów oraz często z autopsji miejsc wielkich bitew tak we Francji, jak i w Polsce. Wielu tych młodych niejednokrotnie uczestniczyło wraz z rodzicami w uroczystościach na cmentarzach żołnierzy polskich w Dieuze i Normandii, podczas pobytu w Kraju zwiedziło Westerplatte, Kołobrzeg czy też takie miejsca, uświęcone mę-

czeńską krwią Polaków, jak były obozy koncentracyjne w Oświęcimiu lub Treblince. Podziwiając odbudowaną i piękną Warszawę, która podczas drugiej wojny światowej zniszczona została w 85 procentach, co rusz spotykali na ulicach, placach, i skwerach pamiątkowe tablice i płyty, przybrane zawsze świeżymi kwiatami i mówiące dziś sucho, że „w tym miejscu podczas Powstania Warszawskiego zginęło kilkunastu Polaków” lub też „rozstrzelano tyłu a tyłu Polaków”... Oglądając te miejsca, opanowuje tych młodych ludzi zaduma i zamyślenie: tak trudno im wyobrazić sobie dziś te wszystkie okropności wojny i faszyzmu, tak trudno sobie wyobrazić tę wielką cenę — 50 milionów istnień ludzkich, jaką zapłaciły narody Europy za zwycięstwo nad faszyzmem. A przecież jakże wielu z tych poległych, rozstrzelanych miało wtedy, gdy ginęło, też nie więcej niż dwadzieścia, trzydzieści lat!

Z każdym rokiem zacierają się i oddalają od nas tragiczne wspomnienia tamtych dni. „Życie jest silniejsze od śmierci” — wryto we Francji na jednym z pomników ku czci bohaterów drugiej wojny świa-

towej. Takie są prawa życia. 9 maja 1945 roku rozpoczęło się nowe życie w Europie. Nowe życie rozpoczęła również wyniszczona przez wojnę Polska. Nowe życie u siebie, w Kraju, i usilne starania o utrzymanie i utrwalenie tak drogo okupionego przez naród polski pokoju.

Dziś, z perspektywy trzydziestu jeden lat, Polska może stwierdzić z satysfakcją: Jak najlepiej wykorzystano te trzydzieści jeden lat, które minęły od 1945 roku i dla Kraju, i dla pokoju w Europie, dla zbliżenia państw kontynentu europejskiego o różnych systemach społeczno-gospodarczych, wzajemnego zrozumienia i współpracy. Podpisanie przez trzydzieści pięć państw latem ubiegłego roku dokumentu końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w Helsinkach urealniło historię perspektywę przekształcenia Europy w kontynent trwałego pokoju, bezpieczeństwa i współpracy międzynarodowej. Podpisane i ratyfikowane w marcu br. układy Polska — RFN stanowią dalszy, konsekwentny krok na drodze do normalizacji stosunków między obydwoma krajami, a tym samym umocnienia pokoju w Europie.

Długą i daleką drogę przebyły i Polska, i Francja w ciągu minionych trzydziestu jeden lat. Starsze pokolenia, które przeżyły drugą wojnę światową, uczyniły bardzo wiele, by osiągnięty pokój uczynić nieodwracalnym. Dziś chodzi o to, aby i kolejne, młodsze pokolenia, pamiętały o groźbie faszyzmu i jego zwrotności, o cenie, jaką miliony ludzi zapłaciły za to, byśmy dziś mogli żyć w pokoju, aby pamiętały o obowiązku, jaki na nich ciąży: uczynienia wszystkiego dla kontynuowania dzieła swych ojców. Niech historia drugiej wojny światowej nie będzie dla nich tylko tragicznymi dziejami Europy sprzed ponad trzydziestu laty, lecz wymowną lekcją, wskazującą drogę w przyszłość.

URSZULA KOZIEROWSKA

POSZERZENIE WSPÓŁPRACY TELEWIZyjNEJ I RADIOWEJ MIĘDZY POLSKĄ I FRANCJĄ

W Paryżu podpisana została umowa o współpracy między Komitetem do spraw Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja” a Société Nationale France Régions — FR 3. Umowę ze strony polskiej podpisał przewodniczący Komitetu do spraw Radia i Telewizji, Maciej Szczyński, zaś ze strony francuskiej — przewodniczący FR 3, Claude Contamine. W ten sposób zakończony został proces zawierania umów o współpracy z Radio France i wszystkimi trzema telewizjami francuskimi.

Wszystkie podpisane umowy, zarówno radiowa jak i telewizyjna, stwarzają możliwości poszerzenia informacji o kraju drugim, zwiększenia liczby programów wymiennych oraz transmisji z imprez

różnego typu. Ciekawie zapowiada się także wymiana ekip przygotowujących reportaże oraz inne formy programów telewizyjnych, interesujących każdą ze stron. Umowy przewidują ponadto produkcję seriali filmowych na zasadzie kooperacji i organizowanie w programach radia i telewizji dni narodowych obu krajów. Co roku zbierające się komisje mieszane na przemian w Paryżu i w Warszawie, będą czuwały nad realizacją umów, zawartych w duchu układów między państwowych podpisanych przez I sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka i prezydenta Republiki Francuskiej, Valéry Giscard d'Estaing oraz zgodnie z treścią Aktu Końcowego Konferencji w Helsinkach.



Prof. Jean Fabre był znakomitym znawcą polskiego Oświecenia

Wzbogacił naukę, poruszył serca

Dalszy ciąg ze strony 3

kulturze polskiej, stając się jednym z najlepszych znawców polskiego Romantyzmu.

Prace nad tym okresem kultury polskiej kontynuował w latach późniejszych. Prof. Voisine w swym wystąpieniu wykazał, że okres polskiego Oświecenia a następnie Romantyzmu zainteresował Jean Fabre'a w trakcie jego badań związanych z Voltairem, Rousseau i całą plejadą francuskich twórców XVIII wieku. Praca doktorska zatytułowana „Stanisław August Poniatowski i Europa Oświecenia” była rezultatem wieloletniego gromadzenia dokumentacji, która uległa poważnemu zniszczeniu w okresie wojny i którą już po wojnie Fabre z nie mniejszą skrupulatnością ponownie odtwarzał.

Metodologiczne zainteresowania Jean Fabre'a ujawniły się dość wczesnie, czego dowodem była jego współpraca z czasopiśmie naukowym „La Revue de littérature comparée”, datująca się już od lat trzydziestych. Fabre stał się też jednym z inicjatorów utworzenia francuskiego towarzystwa literatury komparatystycznej, którego został wiceprzewodniczącym. Na pierwszym kongresie tego towarzystwa wygłosił swój słynny odczyt pt. „Adam Mickiewicz a francuski wiek osiemnasty”, który dał początek nowej interpretacji wieku Oświecenia i jego powiązań z Romantyzmem. Właśnie to nowe spojrzenie na ten okres rozwoju twórczości literackiej oceniane jest dzisiaj

jako poważny wkład Fabre'a do nauki. Dalszym jego rozwinięciem stał się zbiór esejów wydanych pod tytułem „Lumières et Romantisme, énergie et nostalgie de Rousseau à Mickiewicz”, w którym autor wykazał, że Rewolucja Francuska nie odcinała wieku Oświecenia od Romantyzmu, lecz przeciwnie, była nowym jego odbiciem.

Zainteresowanie okresem polskiego Romantyzmu u Jean Fabre'a, będące tematem referatu prof. Zygmunta Markiewicza, pozwoliło zapoznać słuchaczy Okrągłego Stołu z ogromnym dorobkiem twórczym tego badacza.

Czy polonica wydobyte na światło dzienne przez Fabre'a stały się załącznikiem jego uczuciowego związku z Polską i Polakami, czy też serce i temperament dyktowały mu dobór tematyki badań? Odpowiedź na to pytanie nie jest istotna — stwierdził w swym odczycie Jean Lajarrige. Jest natomiast sprawą niewątpliwą, że Jean Fabre był profesorem i rzecznikiem dwóch kultur, swej rodzimej francuskiej i tej z wyboru — polskiej.

Wśród audytorium Okrągłego Stołu znajdowało się wielu młodych słuchaczy. Dali wyraz szacunku dla zmarłego w ubiegłym roku znakomitego wykładowcy. Ale stało się tak i dlatego, że Jean Fabre potrafił zaszczerpić w nich prawdziwe zainteresowanie dla kultury polskiej, mającej bogate i ważne związki z kulturą francuską. (L)

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY

Portret górnika

Dziennik „La Voix du Nord” przyniósł w swoim wydaniu na rejon Valenciennes cykl reportaży poświęconych tamtejszemu kopalnictwu węglowemu, które ma już poza sobą dwa i pół wieku egzystencji. W ramach tego cyklu skreślony został portret emerytowanego i dotkniętego pylicą górnika, a do tego portretu pozował — jeśli się tak wolno wyrazić — francuskiej gazecie członek naszej polonijnej społeczności, pięćdziesięcioletni Albert Przywecki z Bruay-sur-Escaut.

Albert Przywecki przyjechał jako 14-letni chłopiec do Francji z rodzicami, Poznaniakami, którzy w pierwszych latach swojego emigranckiego bytowania znaleźli chleb w Westfalii. Początkowo Przyweccy mieszkali w Montceau-les-Mines, gdzie młodziutki Albert pracował najpierw przez trzy miesiące w kopalnianej sortowni i gdzie następnie odbył górniczy chrzest dołowy. Później przeniosła się rodzina Przyweckich do Bruay-sur-Escaut, gdzie Albert oczywiście też zjechał do kopalni. Początkowo pracował w charakterze wózkarza, ale po pewnym czasie został rębaczem i był nim do 1932 r., który to rok upamiętnił się w jego biografii tym, że wziął wówczas rozbrat z górnictwem i wraz z żoną (bo akurat założył rodzinę) i teściami (też emigrantami) wyjechał do środkowej Francji, ściśle mówiąc do departamentu Puy-de-Dôme, gdzie wszyscy czworo jęli gospodarować na roli, i gdzie młoda pani Przywecka poвила dwóch synów. Był to jednak w życiu Alberta tylko epizod. Rzecz w tym, że z fermy nie można było wyżyć i w związku z tym już w 1936 r. zaczął Albert Przywecki z powrotem fedrować węgiel w Bruay-sur-Escaut. W sumie pracował w kopalni trzydzieści lat. Przypiącił to pylicą, ciężką górniczą chorobą zawodową, którą emigranci zwą z francuska sylkozą i która powoduje, że najmniejszy nawet wysiłek przyprawia o zadyszkę. Niejaką pociechę znajduje w tym, że jego synom doświadczone przezeń cierpienia zostaną oszczędzone, bowiem nie obrali oni zawodu górnika.

Dobrze się stało, że w ową panoramę kopalnictwa węglowego w rejonie Valenciennes, jaką przyniósł dziennik „La Voix du Nord”, wkomponowany został ten życiorys polskiego górnika. Wprawdzie nie odznacza się on barwnością, ale ta nasiąkła ciężkim znaniem powszechność ma swoją wymowę. Wszak nie bez kozery jeden z największych pisarzy — Lew Tołstoj, twierdził, że dzień życia prostego chłopca daje równie ważne świadectwo o człowieczeństwie jak cały wiek historii Europy.

Zwycięstwo dotykalne

**Publikujemy zapiski datowane w maju 1945 roku,
pióra wybitnego pisarza i publicysty,
byłego działacza Związku Polaków w Niemczech,
żołnierza Ruchu Oporu w Warszawie w latach 1939—1945,
a w zwycięskim finale wojny —
korespondenta I Armii Ludowego Wojska Polskiego.**

O

trzymałem starego willysa od redaktora naczelnego „Zwycięzimy” majora Doriana Płońskiego i bojowe zadanie opisanie całego szlaku, którym szli polscy żołnierze do swojej Alei Zwycięstwa, a pruskiej Alei Kłęski. Zadanie zostało wykonane. Oto fragmenty relacji.

Mściciele Warszawy na gruzach Berlina

Między Szpandawą a Kaiserdamm na Friedrich-Karl-Platz odnajdujemy pierwszy bojowy znak bohaterskich walk jednostki Archipowicza: w dwóch zbiorowych mogiłach leży dwudziestu ośmiu żołnierzy, a obok trzy pojedyncze mogiły: por. Mroza, por. Bachora i chor. Kiecznego. Mogiły przybrane zielenią i kwiatami. Białe krzyże, zbroczone krwią rogatywką, z kamieni ułożone napisy: „Polegli na polu chwały. Za naszą i waszą wolność”. Kilometr dalej, wśród potrzebujących artylerię domów na Sophie-Charlotte-Platz, samotna mogiła z białym krzyżem: „Tu leży żołnierz polski Zdzisław Wiszowaty. Polegli

na polu chwały 1 V 1945 r., żył lat 24”.

Kaiserdamm się kończy, zaczyna się Berlinerstrasse. Ślady zaciętych walk są widoczne wszędzie. Na frontonie Opery napis kredą: „To zdobyła jednostka majora Zwierzńskiego”. A nieco dalej najistotniejsze słowa polskich zwycięzców: „Mściciele Warszawy na gruzach Berlina”.

Duma rozpieca polskie serca. To już nie marzenia pokoleń, ale krwią żołnierską wypisana karta historii: my Polacy wraz z naszym zwycięskim sojusznikiem Związkiem Radzieckim zdobyliśmy Berlin. Myśmy się wdarli w samo centrum pruskiego Berlina. Żołnierz polski wypisał na sztandarach naszych imię największego w dziejach zwycięstwa.

Berlin padł przed czterema dniami. Oglądaliśmy gruzy śródmieścia i poszczerbione artylerią przedmieście dawnej stolicy Prus, dawnej stolicy Wielkiej Rzeszy, niedoszłej stolicy świata.

Spalony zamek, zburzony uniwersytet, zdruzgotane wszystko, co było chlubą Berlina. Jeśli w Warszawie nie zostawili nam Niemcy niczego, co zrośnięte było z narodową historią, to w Berlinie również nie odnajdą niczego potomkowie brandenburskich raubritterów, nadenego, co wyrosło z ich ducha.

Koszarowe i willowe przedmieścia nie uratują zniszczonej na zawsze treści pysznego miasta. Berlin był ponury, zbudowany bez polotu, ociężały jak Berolina ustawiona na Alexanderplatz. Kilkutonna dziewczka sięgająca balkonowym biustem pierwszego piętra była symbolem zwycięskiej kultury pruskiej, z której pozostały gruz, rzecz

prosta, „Grosstrümmer”, wielkie gruzy.

Niemcy oczyszczają ulice, jeźdnie muszą być zamiecione. Za kilka dni odbędzie się w Berlinie parada zwycięzców. Tymczasem wojska nasze biją dalej Niemców, już nie nad Odrą, już nie nad Szprewą, lecz nad Łabą!

Wyjeżdżamy więc z Berlina na zachód! Jedziemy nad Łabę, gdzie przebijają się pierwsi od czasów Bolesława Chrobrego polscy żołnierze. Nie ochłonęliśmy jeszcze z berlińskiej fanfary, gdy znowu chwyta nad wielkość nowych historycznych dni.

My, korespondenci wojenni, kronikarze polskiej radości, żyjemy od miesiąca w przedziwnym transie. Znarkotyzowani huczącą przed nami historią, nie potrafimy odnaleźć słów, które by każdego Polaka chwyciły wzruszeniem za gardło i elektryzowały mózg myślą państwową i narodową. Gdzieś za Odrą, nad Wartą czy Wisłą, troski powszednie nie nikną przez sam fakt zdobycia Berlina, czy dotarcia wojsk polskich do Łaby. Dzień historyczny pozostaje tym samym zatroskanym, zapracowanym dniem. Radość ma smak owoców, które dopiero będą w przyszłości zrywane z drzewa zwycięstwa. Tu natomiast, nad Szprewą i Łabą, zwycięstwo jest dotykalne, jest treścią całego dnia.

„Zgadamy się na bezwarunkową kapitulację”

Ostatniego dnia wojny w redakcji „Zwycięzimy” od-

była się ostatnia odprawa. Było nas tam nad Łabą kilkunastu korespondentów wojennych, między innymi Mirosław Żuławski i Stanisław Ryszard Dobrowolski. A że dniowi temu patronował św. Stanisław, uczciliśmy wszystkich Stanisławów, a szczególnie porucznika Dobrowolskiego.

Na kapitulację pod Berlinem nie pojechaliliśmy. Zbyt późno do nas dotarła wieść. Wiedzieliśmy tylko z nasłuchów radiowych, że w gmachu kwatery głównej marszałka Żukowa, w Wenden-schloss — Pałacu Łużyckim w Karlhorst, generałowie Keitel, Friedeburg i Stumpff podpisali w imieniu naczelnego dowództwa niemieckiego akt bezwarunkowej kapitulacji, której punkt pierwszy brzmiał:

„My niżej podpisani, działając w imieniu naczelnego dowództwa, zgadzamy się na bezwarunkową kapitulację wobec naczelnego dowódcy Armii Czerwonej i wobec naczelnego dowództwa sojusznicznych sił ekspedycyjnych — wszystkich naszych sił zbrojnych na lądzie, na morzu i w powietrzu, jak również wszystkich innych sił znajdujących się obecnie pod dowództwem niemieckim”.

Dalszych pięć punktów określało szczegółowo formalności związane z bezwarunkową kapitulacją. Akt został podpisany w obecności marszałka ZSRR Giorgija Żukowa, marszałka sojusznicznych sił ekspedycyjnych Arthura Teddera, a świadkami byli: dowódca sił lotniczych USA Carl Spatz i naczelnny wódz Armii Francuskiej gen. Jean-Marie de Lattre de Tassigny.

Kanonada i milczenie

W chwili podpisania rozpoczęła się strzelanina na wiat, która w minutę dobiegła z Karlhorst do nas nad Łabę. Wtedy wyciągnęliśmy rewolwery i wystrzeliliśmy Panu Bogu w okno cały zapas kul. Obok nas robili to samo żołnierze i oficerowie.

Następnego dnia, 9 maja 1945 r., wraz z całą dywizją wzięliśmy udział w uroczystości uczczenia poległych w II wojnie światowej. Pułki stały czworobokiem na sfałowanym połabskim polu, mając za tło ściany ciemnozielonych diewińskich lasów i słuchały ostatniego wojennego rozkazu o zakończeniu wojny. A potem prezentowały broń przed tymi, co polegli na wszystkich frontach w walce z potworem faszyzmu.

Zastygły na minutę, pojęłem — za Norwidem — jak potężnym milczeniem można w takiej chwili wyrazić wszystko.

EDMUND OSMAŃCZYK

La Résistance, la France et la Pologne

R

éputés à juste titre friands des productions de l'esprit nées sous le ciel de Paris, les Polonais trouvent chaque année chez leur libraire plusieurs dizaines de nouveautés françaises. C'est ainsi qu'il y a quelques années, les éditions varsoviennes M.O.N. ont sorti les *Mémoires de guerre* du général de Gaulle. Et c'est ainsi que la même maison a publié récemment une oeuvre dont François Mauriac a dit splendidement qu'elle „demeurera comme la symphonie de la Résistance”, savoir *Le sacrifice du matin* de Guillain de Bénouville.*)

Ecrit au lendemain de la Libération par un des chefs nationaux de la Résistance, *Le sacrifice du matin* constitue une émouvante évocation de l'opposition des Français à l'action de l'occupant hitlérien et du gouvernement de Vichy. Ce lien sororal unit cette évocation aux *Mémoires* du chef de la France Libre, dont le nom aimante nombre de pages du livre; un lien fraternel l'attache aux Polonais qui ont aidé les résistants à préparer sur le sol français le triomphe du génie de la liberté et que le général de Bénouville — car son activité clandestine valut à l'auteur du *Sacrifice du matin* d'être élevé au généralat — portait dans les termes que voici: „Ils n'avaient pas de la liberté une autre conception que nous-mêmes, et, comme nous, ils pensaient que ceux-là qui prétendent l'instaurer par des coups de force sont des tyrans”.

Ecrivain (outre *Le sacrifice du matin*, on lui doit des études consacrées à Pascal, Chateaubriand et Stendhal), journaliste (il est président directeur général de l'hebdomadaire *Jours de France*), homme politique (il siège au Palais Bourbon, où il représente le quartier de la Bastille), et administrateur de l'Alliance-Française, le général de Bénouville est également un polonophile convaincu. De voir son livre mis à la disposition du public polonais lui procure un réel plaisir.

— J'éprouve de la gratitude à l'endroit des éditions M.O.N. — dit-il — et cette gratitude est d'autant plus vive que cette maison a mis mon livre à la portée d'un public extrêmement sensibilisé au message dont *Le sacrifice du matin* est porteur. En effet, les Polonais et nous, avons la même conception de l'homme, de sa liberté et de ses droits. De plus, la Pologne — cette Pologne envers qui l'Europe ne s'est pas acquittée de ses devoirs en septembre 1939 — a suscité une résistance incomparable, et si elle a survécu aux terribles calamités de la guerre, c'est grâce au patriotisme de ses enfants. Ce patriotisme, la génération qui lutta contre l'hitlérisme a su le transmettre à sa postérité. La jeunesse polonaise d'aujourd'hui — je m'en suis rendu compte de visu au cours de mes voyages à Varsovie — est tout à fait digne de ses prédécesseurs.

— Comme la France, la Pologne est une vraie et vieille nation — poursuit l'auteur du *Sacrifice du matin*. — Depuis un temps immémorial, il y a entre cette nation et la nôtre une profonde affinité. Personnellement, j'ai eu la révélation de cette affinité dans mon enfance. Je pratiquais alors des livres de Sienkiewicz, et notamment *Par le fer et par le feu* et *Le Déluge*, et quand mon père nous promenait le long des quais, il nous montrait le monument dont s'adornait la place de l'Alma et nous expliquait qui était Adam Mickiewicz. C'est ainsi que j'ai découvert que le bitume de la capitale est balisé de souvenirs polonais et que l'histoire s'est plu à affecter nos rapports avec la patrie de Chopin d'un coefficient affectif. Ces rapports, ces attaches qui rapprochent les cultures française et polonaise, j'en fais grand cas. C'est la raison pourquoi j'ai fait plusieurs séjours en Pologne, et, c'est pourquoi j'ai reçu chez moi beaucoup de représentants des milieux gouvernementaux et industriels polonais. Je suis, en effet, persuadé que pour donner aux dites attaches un contenu nouveau, il importe, au premier chef, que les Français et les Polonais viennent les uns chez les autres.

Revenons au *Sacrifice du matin*. Dans un des chapitres de cet ouvrage, le général de Bénouville nous apprend que c'est à bord d'un petit bateau de pêche conduit par un

équipage polonais” que deux des figures de proue de la Résistance, savoir Henri Frenay et Emmanuel d'Astier de la Vigerie, gagnèrent clandestinement Gibraltar, d'où un avion les transporta à Londres (soit dit en passant, l'un des membres de l'équipage dudit bateau, M. Tadeusz Alwast, a rassemblé il y a peu ses souvenirs de guerre à l'intention des lecteurs de *La Semaine Polonaise* **). Un peu plus loin, il décrit son mariage, mariage qui n'était pas moins clandestin que le voyage de Frenay et de d'Astier de Cassis à Gibraltar et que l'un des organes de la Résistance, *Combat*, signala à ses lecteurs en ces termes: „Notre camarade Barrès a

épousé une de nos amies. Immédiatement après la cérémonie, les jeunes époux ont repris le maquis”.

Si nous faisons à notre tour mention de cet événement, c'est que la femme de l'auteur du *Sacrifice du matin*, Mme Georgie de Bénouville, qui exerce les fonctions de déléguée générale de l'Alliance-Française en Pologne et qui fait partie du bureau de l'Association „France-Pologne”, est elle aussi une grande zélatrice de l'amitié franco-polonaise. Et une amie de notre journal. S. K.

*) *Le sacrifice du matin* a été réédité en 1968 dans la collection de poche *J'ai lu*.

**) Voir *La Semaine Polonaise* du 3 au 10 août 1975.

O polskim

i

francuskim patriotyzmie mówi autor

»Ofiary

przedświtu«

Na półkach księgarskich w Kraju pojawiają się regularnie przekłady francuskich książek. Wśród przekładów literatury pięknej i wydawnictw naukowych nie brak pozycji pamiętnikarskich. Tak np. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej udostępniło czytelnikom „Pamiętniki wojenne” generała de Gaulle'a, a ostatnio „Ofiary przedświtu, Guillain Bénouville, w tłumaczeniu Janiny Pałuckiej. Książka ta legitymuje się zaszczytną parantelą, stanowiła bowiem dla czytelnika francuskiego pewnego rodzaju zwiastuna „Pamiętników wojennych”. Rzecz

w tym, że gdy generał de Gaulle zasiadł w 1946 r. do spisania swoich wspomnień, „Ofiara przedświtu” miała już od roku prawo obywatelstwa w zbiorowej świadomości francuskiej jako „symfonia ruchu oporu”. Tak bowiem nazywał książkę znany pisarz François Mauriac.

„Ofiara przedświtu” to pamiętniki generała Guillain de Bénouville — jednego z prominentów tego nurtu Résistance, który za swojego przy-

Dalszy ciąg na stronie 8

O polskim i francuskim patriotyzmie mówi autor »Ofiary przedświt«

Dalszy ciąg ze strony 7

wódcę uznał generała de Gaulle'a. W pamiętnikach tych odbijają się owe cztery ponure lata okupacji hitlerowskiej we Francji oraz bohaterstwo walki o wyzwolenie ojczyzny. Nie przynoszą one — rzecz jasna — wszak pamiętniki nie są pracą naukową — usystematyzowanej wiedzy o okupowanej Francji i francuskim podziemiu. Ale odzwierciedlają atmosferę czasów okupacji i klimat walki konspiracyjnej, a czynią to tym znakomiciej, że pisane były na gorąco, w 1944 roku.

Z lektury „Ofiary przedświt” czytelnik polski odnie- sie nie tylko rzetelny pożytek. Lektura ta oddziaływa również na emocje patriotyczne Polaków. Są bowiem w „Ofierze przedświt” frag- menty, które aż proszą się o pomieszczenie ich w anna- chach przyjaźni polsko-fran-

cuskiej. Na przykład, gdy au- tor — wracając pamięcią do pewnej wojennej nocy, kiedy „grupa Polaków, uwięzio- nych przez Vichy, śpiewała wzniosłą pieśń — ku chwale Wolnej Polski” — wyraża o tych żołnierzach swą opinię: „mieli to samo poczucie wol- ności co i my i tak samo u- ważali, że ci, którzy chcą pa- nować za pomocą siły, zasłu- gują na miano tyranów”.

Kreśląc sylwetkę generała de Bénouville, autor wstępu do polskiego wydania „Ofi- ary przedświt”, historyk doc. dr Józef Kukułka pisze m.in.: „(...) autor jest zdeklarowa- nym przyjacielem Polski. Dał temu wyraz na łamach wspomnień i dowodził tego wielokrotnie w okresie po- wojennym. Identyfikował się ze wszystkimi aktami przy- jaźni wobec naszego Kraju, których dokonywali kolejni prezydenci V Republiki. A trzeba dodać, że do wszyst- kich tych prezydentów miał łatwy dostęp i cieszył się ich zaufaniem”.

W słowach tych nie ma najmniejszej przesady. Prze- konaliśmy się o tym w trak- cie rozmowy, jaką przepro- wadziliśmy z generałem de Bénouville z okazji ukazania się w Polsce „Ofiary przed- świtu”. Ledwo bowiem zna- leźliśmy się na Rond Point i przekroczyliśmy bramę pa- łacyku redakcji tygodnika „Jours de France”, której ge- nerał de Bénouville jest dy- rektorem, spotkaliśmy się z dowodami sympatii dla narodu polskiego.

— Żywię szczerą wdzięcz- ność wobec wydawnictwa MON za wydanie „Ofiary przedświt” — powiedział Generał — Ujęła mnie dba- łość Polaków o to, aby moja książka otrzymała atrakcyjną szatę graficzną. („Ofiara przedświt” ukazała się w Warszawie w pięknej owolu- cie, którą przecina trójko- lorowa flaga francuska z dwuramiennym krzyżem lotaryńskim — SK). Fakt, że moje wspomnienia dotarły do polskiego czytelnika napawa mnie radością, bowiem Pol- ska jest krajem, który darzę prawdziwym uczuciem. Mam niepiękną nadzieję, że moja książka czytana będzie nad Wisłą z zainteresowaniem, bowiem za kanwę do tej kil- kusetstronicowej opowieści posłużyła mi działalność ru- chów narodowo-wyzwolen- czych, które zmierzały do wyzwolenia Francji spod hitlerowskiej przemocy, a jej myślą przewodnią jest ro- la patriotyzmu w dziejach narodów. Sprawy te są Pola- kom bliskie. Zapatrywania Polaków i Francuzów na sprawę wolności, na człowie- ka i na prawa jednostki są identyczne. Polacy i Francu- zi mówią wspólnym językiem, gdyż opierają się na wspól- nych pojęciach i przeżyciach, umożliwiających porozumie- nie. Podobnie jak Francja, Polska jest starym krajem, mającym poza sobą długą i obfitującą w doniosłe wyda- rzenia historię. Wiem o tym, gdyż od dziecka interesowała



1 Pendant toute la guerre le général de Bénouville usa de nombreuses fausses cartes d'identité. Ci-dessus l'une de ces cartes qui le domicilie à Saint-Jean de Luz

2 Le général Guillain de Bénouville

3 Un numéro du journal „Combat” daté du 15 mai 1943 avec un article d'Henri Frenay sur l'unité des diffé- rents mouvements de la Résistance



mnie historia Polski. Namienię czytałem np. francuskie przekłady „Ogniem i mieczem”, „Potopu”. Kiedy zaś spacerowaliśmy nad Sekwaną, ojciec pokazywał mi pomnik stojący pośrodku placu Alma i tłumaczył, kim był Adam Mickiewicz. Wtedy, w trakcie tych przechadzek, dowiedziałem się też, że na jednej z dwunastu alei zbiegających się promieniście na Place d'Etoile, mianowicie na avenue de Friedland znajduje się pałacyk zwany od swych dawnych właścicieli „Hôtel Potocki”. Ale moja wiedza o Polsce nie sprowadza się do znajomości tych pamiątek. Jest ona także oparta na autopsji. W trakcie minionego trzydziestolecia kilkakrotnie odwiedziłem Polskę. W 1970 roku towarzyszyłem w podróży do Warszawy byłemu premierowi Chaban-Delmas. A i później bawiłem nad Wisłą kilka tygodni. Nieraz miałem więc okazję przekonać się, że w Polsce wyrosła wspaniała, godna swoich przodków młodzież, i że żadne przeciwności nie potrafią skłonić Polaków do utyskiwania wobec cudzoziemca na rodzinny kraj. Ogromnie mi się ta cecha podoba. Jak i przywiązanie do Kraju Polaków przebywających na obczyźnie. Z tych wszystkich powodów Polska — względem której Europa nie wypełnia w tragicznym wrześniu 1939 r. swego obowiązku — ma we mnie przyjaciela, i dlatego jestem gorącym zwolennikiem umacniania głębszej i ciągle żywej więzi kulturalnej, jaką historia wytworzyła między Polską a Francją.

Tak scharakteryzował swój stosunek do Polski i Polaków autor „Ofiary przedświutu”. A wracając do samej książki przypomnijmy, że jest tam i taki życiorysowy moment, który opowiada jak to mer podtuluzańskiego miasteczka Pessan i późniejszy wiceprzewodniczący Senatu, p. Sempé, udzielił generałowi potajemnie ślubu, gdyż był on wówczas poszukiwany przez policję. Wydarzenie tak oto zostało odnotowane na łamach konspiracyjnego pisma „Combat”: „Nasz kolega Barres (pod takim pseudonimem działał autor „Ofiary przedświutu” w Résistance) wstąpił w związku małżeńskie z jedną z naszych koleżanek. Natychmiast po ceremonii ślubnej państwo młodzi dotoczyli do oddziału maquis”. Otóż podobnie jak generał de Bénouville, również jego żona, jest gorącą orędowniczką zacieśniania kontaktów kulturalnych między Francją a Polską. Jak czytelnikom „Tygodnika” wiadomo, pani Géorgie de Bénouville pełni funkcję generalnego delegata Alliance Française na Polskę i w związku z tym często bawi w naszym starym Kraju, a nadto zasiada w prezydium stowarzyszenia „France-Pologne”. Miło nam dodać, że zalicza się ona również do przyjaciół naszego pisma.

(S.K.)



Na Międzynarodowym Festiwalu Dźwięku w Paryżu UNITRA po raz pierwszy urządziła stoisko

Polski dźwięk na festiwalu muzyki w Paryżu

Organizowany od 1959 r. międzynarodowy przegląd sprzętu odtwarzającego i nagrywającego muzykę, a także prezentacja samych nagrań, radiowych i płytowych, to impreza, która zatacza coraz szersze kregi. Dzieje się tak zarówno z uwagi na coraz doskonalszą i większą produkcję tego sprzętu, jak i coraz większą liczbę odbiorców. Muzykologią i elektroakustyką zainteresowali się również architekci, lekarze, psychologowie a także organizatorzy biur i zakładów przemysłowych.

Na tegorocznym paryskim festiwalu dźwięku nowością polską stało się stoisko UNITRY. Oczywiście Zjednoczenie Przemysłu Elektrycznego UNITRA jest znane we Francji od szeregu lat, podobnie jak i nazwy poszczególnych zakładów tego prze-

mysłu, produkujących bądź to odbiorniki radiowe, bądź magnetofony, wzmacniacze czy głośniki. Dotychczas jednak polski sprzęt można było znaleźć wśród eksponatów różnych francuskich firm. I musiał on odpowiadać obowiązującym normom jakości, skoro francuskie firmy, z którymi polski przemysł elektryczny współpracuje od 1968 r., zgodziły się wystawiać polskie aparaty we własnych stoiskach. Do podpisania w tym roku umowy między grupą przemysłową Thomson-Brandt a Zjednoczeniem Przemysłu Elektrycznego UNITRA, dotyczącej dalszej pięcioletniej współpracy, doszło właśnie w wyniku dotychczasowych kontaktów.

W stoisku UNITRY można było zobaczyć polskiej konstrukcji magnetofony, odbiorniki, wzmacniacze z na-

lepkami „Diory” z Dzierżonowa, „Fonica” z Łodzi, „Tonsil” z Wrześni, „Kasprzaka” z Warszawy. Na stoiskach Pathé-Marconi, Continental-Edison oraz grupy Thomson-Brandt głównie prezentowano tę aparaturę, którą sprowadza się w ramach wymiany, bądź na zasadzie kooperacji lub współpracy. Stąd wiele tu było również polskich głośników, tunerów a także podzespołów elektronicznych.

Paryski festiwal dźwięku, to okazja do skonfrontowania wzajemnych pomysłów konstrukcyjnych i... handlowych. Ekipa polskich inżynierów, przybyłych z poszczególnych zakładów przemysłowych na festiwal dźwięku, była serdecznie przyjmowana we francuskich stoiskach.

Prowadząc rozmowy w jednym ze stoisk poznaliśmy p. Alain Mathét. Jest on handlowym reprezentantem Thomsona. Jest Francuzem, ale jego dziadkowie, a ściślej rodzice matki, przybyli do Francji po I wojnie światowej z Poznańskiego. I to właśnie u państwa Leśniaków, w Kreutzwaldzie, młody Alain przyjeżdżający czasami na wakacje, osłuchiwał się z brzmieniem polskiej mowy i nauczył kilkudziesięciu słów. Dziś niewiele już z tego zostało.

— Ale kto wie, czy lepsza znajomość polskiego — mówi p. Mathét — nie przydałaby mi się w pracy. Od 13 lat jestem inspektorem handlowym grupy Thomson w regionie paryskim, a firma utrzymuje ściśle kontakty z polskimi producentami. (L)

Goście z Polski wszędzie byli mile witani. Wiceministra polskiego handlu zagranicznego, p. J. Górskiego (pierwszy z lewej) oprowadzał po stoiskach grupy Thomson-Brandt, dyrektor marketingu tej grupy, p. Henri Conein



Zdjęcia:
WŁADYSŁAW ŚLAWNY

Człowiekiem być dla człowieka

Jan Legowicz (ur. 1909), historyk filozofii i filozof; od 1954 profesor Uniwersytetu Warszawskiego, od 1956 profesor w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk; 1969—71 przewodniczący Komitetu Nauk Filozoficznych Polskiej Akademii Nauk; redaktor wielu czasopism naukowych. Główne prace: „Filozofia okresu cesarstwa rzymskiego” (1962), „Zarys historii filozofii” (1964), „Historia filozofii starożytnej Grecji i Rzymu” (1973).

Rozmowa z prof. dr. Janem Legowiczem z Uniwersytetu Warszawskiego

— Panie Profesorze, wszyscy są zgodni, jeśli idzie o teoretyczne sformułowanie zasad humanizmu w stosunkach międzyludzkich. O wiele jednak trudniejsza jest praktyczna realizacja owych zasad.

— Zastanawia w naszym współczesnym życiu fakt, że mówiąc wiele o człowieku, jego godności i miejscu w świecie, o jego dzisiejszych osiągnięciach i perspektywach, że utrzymując setki instytucji zajmujących się sprawami człowieka, jego materialnym i duchowym bytem — poprzestaje się na wielkich i wzniosłych słowach nie starając się dostrzec tego człowieka złączonego z drugim człowiekiem w ich codziennych sytuacjach, określanych euforycznym mianem „współżycie”. I musi niepokoić rozdzźwięk między teorią a praktyką, między wilczym stosunkiem człowieka do człowieka, a jedyną do przyjęcia w socjalizmie i przezeń wywalczoną humano-zasadą: człowiek dla człowieka człowiekiem.

— Czyli, przekładając to na język praktyki, mówić można o pewnych mechanizmach, określających owo współżycie.

— Tak jak u podstaw każdego faktu w życiu ludzkim tkwi zawsze jakaś prawidłowość, tak w stosunkach międzyludzkich zwykła uwidaczniać się w wyniku przeobrażeń samoświadomości swoista prawidłowość współżycia człowieka z człowiekiem. Pod względem jej treści i zasięgu oraz pochodnych skutków, prawidłowość tego współżycia

wyraża się w dwóch, zresztą od siebie zależnych choć nie tożsamy — postaciach: a to we współprzebywaniu i współżyciu.

Zasadę współprzebywania stanowi prawo autonomii całości, przy czym całość nie musi dbać o swoje części, które na tej samej podstawie również nie muszą, a tylko mogą, liczyć się z całością. Na tym prawie bycia opiera się cały świat przyrody i jemu, jako doń przynależny, podlega także świat człowieczy. We współprzebywaniu domaga się swego istnienia i potwierdzenia zawsze indywidualność, przy czym głos ma z zasady prawo brania, rzadko natomiast obowiązek dawania. We współprzebywaniu liczy się spryt, siła, prawa walki biologicznej, nieliczenie się z innym człowiekiem — o ile przynosi to korzyść lub zaspokojenie własnego egoizmu. W przebywaniu z innym człowiekiem obowiązują pewne konwenanse i stereotypy postępowania, przestrzegane lub pomijane w zależności od sytuacji. Dlatego współprzebywaniu zawsze towarzyszy pewna obojętność dla człowieka jako człowieka, a miarą staje się stopień własnego zapotrzebowania na czyjąś współobecność.

— Więc formie i treści współobecności, współprzebywania przypisuje Pan Profesora szczególne znaczenie.

— Oczywiście, bowiem istotną okazuje się ta współobecność człowieka z człowiekiem, jeśli forma współobcowania jest w niej wyrazem treści ludzkiego współżycia. Jego zasadą jest nie autonomizm indywidualistyczny, lecz osobowościowy, oparty na człowieczeństwie jako najwyższej

wartości i godności, oraz autonomizm osobisty, czyli oparty na stwierdzeniu siebie w drugim człowieku, stosunek i współznajdywanie się z każdym innym człowiekiem. Dlatego współżycie wywodzi się nie z praw gatunku, ale z tego, co człowieka wynosi ponad świat zwierzęcy, z jego społecznego współuczestnictwa w nieustannym procesie dochodzenia do pełnego człowieczeństwa. Współżycie nie wyklucza indywidualności, jest tylko formą współistnienia, w którym indywidualność jedynie poprzez indywidualność może się realizować, rozwijać, doskonalić. Istotną cechą współżycia jest współuczestniczenie we wzajemnym byciu w myśl zasady, że w świecie nic cenniejszego poza człowiekiem człowiek nie może spotkać.

Jeśli współprzebywanie człowieka z człowiekiem ma być zarazem współżyciem, musi się przede wszystkim chcieć być człowiekiem dla człowieka i w tym „chcieć” wychowywać pokolenia, a także wychowywać się samemu. W świecie, jak nigdy dotąd przeobrażanym wysiłkiem zbiorowym, człowiek przestaje być swoją wyłączną, prywatną własnością; jego indywidualność staje się wypadkową współuczestnictwa w życiu innych ludzi. Kształtując swą osobowość w zespole ludzkim, człowiek nie może górować nad innymi tą właśnie osobowością, lecz musi ją uznać u innych, uznać i szanować. I na tym chyba, w swych podstawowych zasadach, polega kodeks współżycia i stosunków międzyludzkich.

Sprawa współżycia i przeobrażeń wymaga postawy czynnej w codziennym postępowaniu — bez względu na osobę, miejsce i czas.

— W dążeniu do osiągnięcia szczebla wyższego w stosunkach międzyludzkich?

— Jeśli tak, to hasło „człowiek człowiekowi człowiekiem” winno się stać treścią nie tyle pouczeń, co samoobowiązującego zaangażowania w społecznym ruchu na rzecz codzienności bycia człowiekiem. Jego miejscem — dom, szkoła, zakład pracy, sklep, urząd, ulica, każdy punkt, gdzie zachodzą relacje między ludźmi. Tylko w społecznym ruchu można zwalczyć obojętność człowieka wobec człowieka, brak poczucia ludzkiej solidarności, nieuczulicę itp.

Zrzucanie winy na cywilizację naukowo-techniczną jest tym samym, co obwinianie siarki, komina czy paleniska o zatrucie środowiska, przy jednoczesnym pomijaniu człowieka. Nie cywilizacja naukowo-techniczna komplikuje stosunki międzyludzkie, nie ona powoduje samotność człowieka w grupie, lecz ludzie, zapominając o wartości i godności człowieka. I tylko ludzie mogą temu zaradzić. Nie zaradzą rozważania teoretyczne, jeśli równolegle zabraknie ogólnospołecznego ruchu na rzecz godności ludzkiego życia, jeśli w naprawę sfery stosunków międzyludzkich nie zaangażuje się każdy z nas osobie. Będzie to wówczas nie tylko deklaratywne uznanie dla postawy humanistycznej, współtworzącej rewolucję socjalistyczną, ale także jej czynne ugruntowywanie, by człowiek był wartością nadzrzedną, a jego godność znajdowała się zawsze w nieprzerwanym poszanowaniu.

Rozmawiał:
ANDRZEJ WIELUŃSKI



Portret rodzinny z kurantem

S

tojąc przed tymi drzwiami z numerem 9 w ciemno można powiedzieć, jaki jest rozkład mieszkania. Małe przedpokój, na lewo łazienka i wejście do pokoju z balkonem. Stąd do kuchni i do drugiego pokoju.

Co więc różni dom Dychtoniów od setek podobnych w tarnowskim Osiedlu Parkowym? Otóż meblem centralnym jest wielka szafa biblioteczna, która — czyżby nie mieści księgozbioru i książki plenią się po wszystkich kątach, a na pawlaczach leżą roczniki gazet. Jeszcze jedno ma to mieszkanie — własną melodię, ciche tykanie pół tuzina zegarów wydzwanających kwadransy i godziny a to cieniutkim sopranem, a to basem głębokim, co przydaje domowi odrobinę staroświeczyzny.

Ważny jest też magnetofon. Standardowy, trochę przestarzały. Stoi na poczesnym miejscu chociaż nikt w domu, odkąd urodził się Sebastian, nie ma czasu na nagrania. Tylko, że ten magnetofon odegrał w życiu Zofii i Stanisława Dychtoniów istotną rolę. Bo jak to się dzieje, że człowiek odnajduje w tym wielkim świecie swoją drugą połowę, przez los sobie przeznaczoną?

Młodzi poznają się w klubie, dyskoteci, u znajomych i to są poznania banalne. Dychtoniów połączyły perypetie z naprawą magnetofonu. Bo on chciał go zreperować, a ona — szczupła blondynka, stała po drugiej stronie kontuaru i właśnie załatwiała reklamacje. I gdyby usługi funkcjonowały sprawnie pewnie ten ich mariaż nie doszedłby do skutku. Prawda zaś jest taka, że w Kraju buduje się wspaniałe statki chemikaliowce, w czym mało kto w świecie Polsce dorównuje, na najwyższym poziomie postawiona jest technika wydobycia węgla, konfekcja „Cory” i „Dany” podbiła francuskie sklepy, W. Brytanię i RFN, ale wstawienie szyby czy naprawa odkurzacza może stać się prawdziwym problemem. Faktem jest, że Stanisław przychodził do punktu reperacyjnego, zwanego szumnie salonem, razy kilka, zdążył nawet kwit zgubić i żeby odebrać wreszcie magnetofon, legitymował się dowodem osobistym. Dzięki temu Zofia wiedziała, ile ma lat i że jest kawalerem.

Dalszy ciąg na stronie 12



Depuis que le petit Sebastian est né, son papa n'a plus tellement le temps de se plonger dans les trésors de la grande armoire-bibliothèque, le meuble le plus conséquent de l'appartement des Dychtoń. De conséquent il y a encore la douzaine d'horloges anciennes et le magnétophone qui a fait se connaître Zofia et Stanisław. Chacun se tenait de l'autre côté du comptoir, lui en tant que client, elle en tant qu'employée recevant les réclamations. Ils se virent en dehors de la boutique puis il invita Zosia chez ses parents pour la saint Joseph, fête du père. Et chez les parents qui habitent une petite maison dans une cité de cheminots à Tarnów, on n'amène pas une amourette de passage mais sa fiancée.

Le problème du logement s'imposa vite. Stanisław est dur à l'ouvrage. Une organisation de jeunesse prit sur elle de bâtir elle-même un bloc d'habitation, ceux qui auraient mis la main à la pâte habiteraient dans ce qu'ils auraient construit. Après son travail à la fabrique de Machines-Outils spécialisés où il est contremaître, Stanisław maniait donc la pelle sur le chantier. Une fois la maison debout, Zofia et Stanisław se marièrent et prirent possession de leur appartement. Quand Sebastian sera plus grand et ira au jardin d'enfants, Zofia reprendra son emploi et Stanisław pourra consacrer plus de temps à ses chers livres et horloges.



Portret rodzinny z kurantem

Dalszy ciąg ze strony 11

Węc kiedy jej zaproponował pierwszą randkę nie odmówiła. Poszli wtedy do Parku Kościuszki, był październik. On — jak zawsze skrupulatny — dodaje — 7 października 1969 r. Z drzew osypwały się kolorowe liście. Ona miała niebieski kostiumik — zawsze mu się ta jej schludność i gust w ubraniu podobały — i było wiadomo, że nie jest to znajomość przelotna, którą łatwo z życia wykreślić.

W Józefa, na imieniny ojca, Staszek zaprosił swoją przyszłą żonę do domu rodziców. To był ten punkt zwrot-



ny, bo synowie Dychtoniów przedstawiali rodzicom tylko narzeczone. Taki jest obyczaj na starej kolonii kolejarskiej w Tarnowie. A jest to jakby inny Tarnów — ceglanych domów z ogródkami, a nawet drewniaków jeszcze, z zazdrostkami i doniczkami pelargonii w oknach. Przez dziesiątki lat ludzie tu mieszkający pracowali „na kolei”. Mówiło się tak nawet wtedy, kiedy po wyzwoleniu oficjalna nazwa brzmiała Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego. Tu też pracował ojciec Stanisława, pracownik ceniony dla swych umiejętności, dla robociarskiej rzetelności tak przy warsztacie, jak za fabryczną bramą. W tych zakładach pracuje też Stanisław, chociaż zmieniły się, jak zmienia się cały polski pejzaż. Teraz to jest Fabryka Obrabiarek Specjalizowanych, czyli klasy najwyższej, numerycznych i robi się tu szlifiarki ekstraklasy na licencji francuskiej, sprzedawane do Francji oraz Holandii, Szwecji i Iranu.

Na kolonii dzieci chowało się surowo. Pas często szedł w robotę, a kiedy przewinienie było grubszego kalibru matce nie wolno było dać w tym dniu obiadu delikwentowi. Pewnie, że za plecami ojca wcisnęła kromkę chleba grubo posypaną cukrem, takie to już matczyne serce. Dyscyplinę wdrażano żelazną, w domu było ich pięć — dwie panny, trzech kawalerów. Każdy miał wyznaczony dyżur na rąbanie drewna, pilnowanie, żeby wiadro z wodą zawsze było pełne. Gdzie balia stoi też każdy wiedział, bo pranie swoich rzeczy mieli w obowiązku od maleńkości. Stanisław jest zatem surowych zasad tak w życiu, jak i w pracy. W pracy można powiedzieć przede wszystkim i „być pod mistrzem” Dychtoniem to znaczy z góry wykreślić wszelkie bumelki i objanie się w robotę.

Stanisław Dychtoń stał pracowniczym zaczął w wieku lat szesnastu. Chodził wtedy do szkoły zawodowej przy fabryce, ale nauka mu zbrzydła i zachciało się być na własnym garnuszku. Ojciec wyciągnął pasa, a Staszek wtedy w swej decyzji wydołał nagle, postawił się okoniem i powiedział, że rzemień to już dla niego nie argument. Ano dobrze. Poszedł do roboty. Ojciec pogadał z brygadzystą maolatka i choć to wbrew przepisom o zatrudnieniu nieletnich, na prośbę takiej osoby, jak „stary” Dychtoń, wlepili Stachowi robotę przy podnośniku. To była bardzo ciężka praca. Ale syn charakter po ojcu odziedziczył, już wtedy parę rzeczy zrozumiał, a także i to, skąd ojcowy autorytet w fabryce. Tak czy owak z pracy nie zrezygnował, zawodówkę skończył i zaocznie zaczął naukę w technikum mechanicznym. Takie to było pasowanie ojca z synem, z których to zapasów wygrani wyszli obaj.

Teraz Stanisław Dychtoń jest mistrzem — stanowisko wysokie, szczebel w hierarchii zakładowej można powiedzieć kluczowy. Jakim mistrz będzie fachowcem i zwierchnikiem, taka będzie prosperita fabryki. Bo dyrektor może dawać najtrafniejsze dyrektywy, opracowywać najmądrzejsze plany, ale jako staną one zrealizowane, zależy od ludzi z produkcji i od mistrza właśnie. Ale też mistrz nie może być ekonomem, który głuchy jest na wszystko poza tym, by mechanizm sprawnie funkcjonował. Bo mechanizm jest delikatny — natura ludzka. Dychtoń bardzo żałuje, że nie ma za sobą choćby kursu z psychologii pracy. Coś tam sam szpera, czyta. Mało mu tego. Ale jemu zawsze mało, przecież radzi sobie i to radzi dobrze. Niedawno miał przejść na inne stanowisko, chciano go awansować. Do dyrekcji poszła delegacja z lakierni, jak zabierze Dychtonia, to i my tu nie mamy co robić. Awans uciekł, ale Dychtoń miał większą satysfakcję niż daje te parę groszy większego na innym stanowisku zarobku.

Jest twardy, ale sprawiedliwy — tak go oceniają. Twardy przede wszystkim dla siebie. To mieszkanie pod dziewczątką, w wielkim bloku, przy ul. ks. Chrzęszcza wybudował własnymi rękoma. Dosłownie. Mieszkań w Kraju wciąż mało, choć wciąż się buduje. Ślub z Zofią tak długo odkładany był właśnie, bo ani na kolonię nie chcieli się zwalić, ani na kark rodzicom Zofii. I otóż z pomocą przyszła Dychtoniom inicjatywa organizacji młodzieżowej. Od paru lat młodzi ludzie, którzy chcą szybciej zdobyć dach nad głową, mogą to osiągnąć pracując przy budowie domów. Ciężka to praca, bo ledwo skończy się dniówka w fabryce, biec trzeba na budowę i tam odrobić następne osiem godzin. Nie każdego na to stać.

Dychtoń odrobił swój wkład mieszkaniowy wynoszący 13.100 zł. W styczniu zrobili powtórkę wesela już na własnych śmieciach.

Ustalony porządek zburzyło w zeszłym roku przyjęcie na świat Sebastiana. Stach nie ma czasu na czytanie i wiele książek w bibliotece ledwie przekartkował. Mały podrośnie, będzie można wrócić do zainteresowań archeologią, historią starożytną i sztuką. Póki co rdzewieją werki zabytkowych zegarów wyszukanych po strychach, kupionych na bazarze, wyproszonych u znajomych. Nie ma czasu na nagrania i nawet telewizję rzadko się teraz ogląda. Ale kiedy Sebastian podrośnie i pośle się go do przedszkola, Zosia będzie mogła wrócić do pracy, a Stanisław do swoich hobbystycznych zainteresowań.

KRYSTYNA SONNTAG

Zdjęcia: JACEK BARCZ



L'initiative de créer au sein de chaque entreprise une „Bourse aux idées”, revient à la métallurgie „Warszawa”. Dès le début il s'agissait de projets de rationalisation proposés par les ouvriers. Avec le temps, l'idée se répandit dans d'autres entreprises et elle fut améliorée au fur et à mesure. L'entreprise de Matériel Roulant de Mielec se rendit célèbre quand elle lança le mot d'ordre „la décision ouvrière” qui consistait à des échelons inférieurs la possibilité de prendre des décisions qu'

auparavant seul le directeur de l'entreprise était en mesure de faire. Les métallurgistes de Varsovie décidèrent de reprendre l'idée qui entraîna derrière elle la „Bourse aux idées” dans sa forme actuelle.

En 1973, 25 bourses se déroulèrent à la métallurgie Warszawa, on y vit l'achat de 546 projets. Aujourd'hui, tout dixième ouvrier de la métallurgie est un rationalisateur, plus de 50% se recrutent parmi les ouvriers. L'année passée au cours de 32 bourses, 700 projets furent achetés. C'est dire l'importance et la popularité dont jouissent les „Bourses aux idées” qui font faire des économies appréciables aux entreprises.

Przyszędłem sprzedać pomysł



Ja stołem siedzi komisja. Kierownik wydziału — mgr inż. Jerzy Zabielski, reprezentuje tu dyrektora zakładu i korzysta z jego uprawnień w podejmowaniu decyzji. Obok niego grupa specjalistów. Do stołu podchodzą racjonalizatorzy z rysunkami technicznymi, szkicami, modelami narzędzi. Pytania, wyjaśnienia, dyskusja. Oszczędna w słowach. Wszyscy tu rozumieją się w pół zdania. Po czym orzeczenie przewodniczącego. Najczęściej takie: projekt jest nowy... ma cechy usprawnienia... zapewnia efekty ekonomiczne... kupujemy... termin realizacji trzy miesiące... Zaliczka 500 zł. Jeszcze tylko pokwitowanie na liście płac i zadatek wędruje do kieszeni racjonalizatora. Jesteśmy na giełdzie — sku-

pie projektów wynalazczych w Dziale Głównego Mechanika, w hucie „Warszawa”, na której swoje pomysły sprzedają racjonalizatorzy wydziału remontowo-budowlanego.

Pierwsze tego rodzaju giełdy w Kraju zorganizowano właśnie w hucie „Warszawa” w 1973 r. Dotąd na rozpatrzenie wniosku racjonalizatorskiego i podjęcie decyzji o jego dalszych losach trzeba było czekać miesiąc lub dłużej. Nie stanowiło to zachęty dla nowatorów i wynalazców.

Najważniejsze było więc znalezienie sposobu na skrócenie drogi od zgłoszenia pomysłu usprawnienia racjonalizatorskiego do jego zastosowania. W tym czasie w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu załoga wystąpiła z inicjatywą znaną w Kraju pod hasłem „robotnicza decyzja”, która m. in. polegała na przekazaniu niektórych uprawnień, zastrzeżonych dla dyrektora naczelnego zakładów, kierownikom i instancjom niższego szczebla. Warszwawscy hutnicy sięgnęli do doświadczeń mielec-

Dalszy ciąg na stronie 14

Przyszędłem sprzedać pomysł

Dalszy ciąg ze strony 13

kich metalowców i postanowili wykorzystać je w usprawnianiu wynalazczości.

I tak właśnie zrodziła się inicjatywa zorganizowania giełdy pomysłów racjonalizatorskich. Dyrektor upoważnił kilku kierowników wydziałów do podejmowania na giełdzie decyzji o przyjmowaniu do realizacji usprawnień i projektów racjonalizatorskich. Wynalazca zgłaszający na giełdzie swój wniosek, na-

wet bez specjalnego opracowania, rysunku technicznego, otrzymuje od razu decyzję o jego przyjęciu lub odrzuceniu. A w przypadku pomyślnej oceny także zaliczkę pieniężną.

Pierwszą giełdę zorganizowano w walcowni półwyrobów. Po prostu ogłoszono: będziemy kupować projekty racjonalizatorskie. W wydziałowej świetlicy, w wyznaczonym dniu, ciasnota utrudniała pracę. Utworzyła się kolejka racjonalizatorów do giełdowej komisji. Wtedy

zjawił się ślusarz walcarki w białym od soli kombinezonie roboczym, ominął kolejkę tłumacząc: — Panie inżynierze, mnie proszę załatwić poza kolejką, odszedłem na chwilę od stanowiska pracy... mam pomysł w głowie... kupujecie? Kilka słów wyjaśnienia potwierdziło, że pomysł jest dobry. Jeszcze opinie specjalistów i decyzja... kupujemy! Jednocześnie określono termin wdrożenia tego usprawnienia do produkcji, a racjonalizator zainkasował zaliczkę. Tego jeszcze, jak huta huta, nie było.

Na pierwszej giełdzie, która trwała dwie i pół godziny, zakupiono 28 pomysłów i projektów racjonalizatorskich. Tylko w czterech wypadkach decyzje odroczone do uzyskania opinii wyspecjalizowanych komórek huty, w jed-

nym trzeba było zaciągnąć „języka” aż w biurze projektów „Biprohut”.

Giełda udała się, wieść o niej rozeszła się po całej hucie. Ludziom przypadło do gustu takie załatwianie sprawy i jednogłośnie orzekli: „to jest to”.

W 1973 r. odbyło się w hucie 25 giełd, na których skupiono 546 pomysłów. Jej inicjatywą zainteresowały się liczne zakłady przemysłowe w całym Kraju. Giełdy stały się popularne, a warszawscy hutnicy zaczęli je doskonalić. A więc organizowano giełdy na zamówiony temat np. poprawę warunków pracy, bhp, oszczędność materiałów produkcyjnych. Podwyższono zaliczki za takie projekty do 2 tys. zł. Odbyły się specjalne giełdy dla racjonalizatorów-kobiet z okazji Międzynarodowego Roku Kobiet, dla młodzieży, dla tych, którzy składają swój pierwszy projekt.

Dziś co dziesiąty pracownik huty jest racjonalizatorem, ponad 50 proc. to robotnicy. W ubiegłym roku na 32 giełdach skupiono w hucie 700 projektów. Szef Klubu Techniki i Racjonalizacji w hucie, inż. Władysław Kołeczko powiedział, że choć huta „Warszawa” jest nowoczesnym zakładem metalurgicznym, nie mogłaby się rozwijać i poprawiać swych efektów produkcyjnych bez masowego ruchu wynalazczości pracowniczej. Robotnicy dzięki swemu doświadczeniu i praktyce produkcyjnej mogą i powinni poprawiać projektantów, doskonalić technologię, usprawniać warunki pracy.

W Dziale Głównego Mechanika huty kolejna giełda dobiega końca. Sprzedał swój projekt brygadzista remontu pieców Tadeusz Bursa, który zaproponował nowy sposób uszczelniania sklepienia pieca hutniczego, co znacznie ułatwi remont. To już jego czwarty sprzedany projekt.

Inż. Stanisław Gierlach i Henryk Burakowski zaproponowali wykorzystanie elementów prefabrykowanych do remontu rampy kolejowej, co przyniesie m. in. oszczędność około 600 m sześć. betonu. I ten projekt został kupiony. Zbigniew Skorupski i Mieczysław Kuciał sprzedali projekt zabezpieczenia wózka podczas ładowania odlewów. Michał Gudanowicz skonstruował przyrząd do kontroli rozmieszczenia wrębów skali wag. Przedstawiony projekt nie jest pozbawiony cech nowości patentowej.

Przewodniczący komisji giełdowej, mgr inż. Jerzy Zabielski, sam czynny racjonalizator, Mistrz Techniki, twórca kilku wynalazków, wysoko ocenił przebieg giełdy, na której kupiono 39 projektów. Nie odrzucono ani jednego projektu.

TADEUSZ LACHOWICZ

Zdjęcia:
JÓZEF DOBRZYDNO

Czołowi racjonalizatorzy huty inż. Jerzy Ostrowski i inż. Grzegorz Barski wiele swych pomysłów sprzedali na giełdach

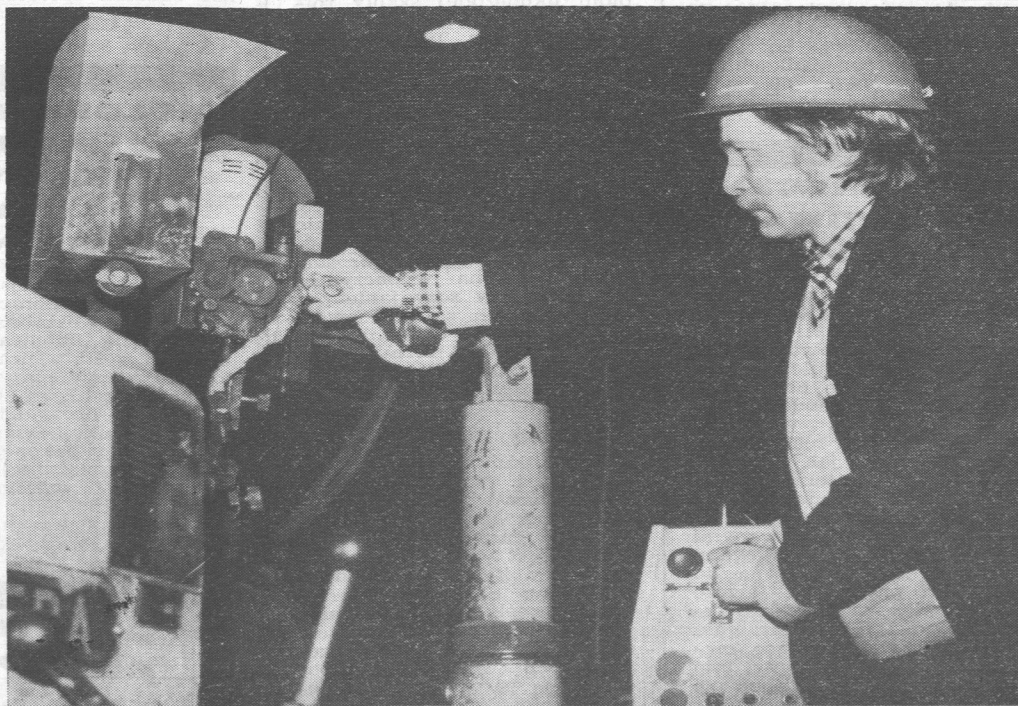




Wiele pomysłów przedstawianych przez robotników i pracowników huty wywołuje gorące dyskusje...

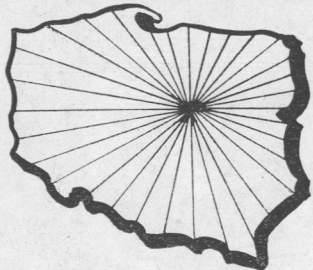


Za chwilę zaliczka powędruje do kieszeni racjonalizatora Tadeusza Bursa



Inż. Marian Gerwał sprzedał na giełdzie kolejny swój pomysł. I to urządzenie, podobnie jak poprzednie, spotkało się z uznaniem Komisji

PROSTO Z POLSKI



SUKCES KARDIO- CHIRURGÓW

Zespół lekarzy ośrodka kardiopulmonologicznego w Poznaniu, pracujący pod kierownictwem doc. Zbigniewa Lorkiewicza zastosował z powodzeniem nową, pionierską w Kraju, metodą zatrzymania serca podczas zabiegu chirurgicznego, przeprowadzanego na otwartym sercu z wykorzystaniem aparatu typu płuca-serce.

Dotychczasowe metody pozwalały na bezpieczne wykonywanie zabiegów w czasie od 30 do 40 minut. Nowa metoda przesuwa granicę bezpiecznego zatrzymania serca na co najmniej 100 minut. Zastosowana już z powodzeniem w kilkunastu przypadkach operacji wad zastawek serca, wykazała pełną przydatność. Umożliwia operowanie w tych przypadkach, w których dotychczas nie można było podjąć się zabiegu.

NUMERYCZNE STEROWANIE I FOTOKOMÓRKI

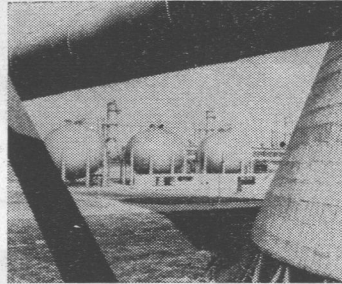
W najbliższym czasie Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Swidniku rozpocznie produkcję nowoczesnych śmigłowców i ulepszonych motocykli. W tym celu przeprowadzana jest modernizacja zakładu. M. in. wymienia się stary park maszynowy. I tak np. aby w jak największym stopniu zautomatyzować obróbkę mechaniczną zastępuje się tradycyjne maszyny obrabiarkami sterowanymi numerycznie. Zainstalowano już 40 takich maszyn, a do końca br. przybędzie jeszcze 20. Natomiast pracę konstruktorów poważnie usprawnia urządzenie wykrawające metalowe szablony bezpośrednio z rysunków technicznych za pomocą fotokomórki. Równocześnie w fabryce powstanie wydział wytwarzania



obrabiarek zespołowych, będą to automaty do wykonywania wielu operacji bez wyjmowania materiału. W bieżącym roku zostaną wyprodukowane cztery takie maszyny. W przyszłości Swidnik będzie je produkował nie tylko dla potrzeb własnych.

ZESPOŁY MŁODYCH ROLNIKÓW

Taką nazwę otrzymała w Kraju nowa forma gospodarowania na wsi. Coraz więcej gospodarstw przejmują młodzi rolnicy od swych rodziców, niezdolnych już do ciężkiej pracy. Ale istnieje wymóg, że przejmujący gospodarke syn musi wykazać się kwalifikacjami rolnika, czyli mieć dyplom ukończonej szkoły rolniczej lub specjalnych kursów, zwanych przysposobieniem rolniczym. Młodzi gospodarze legitymują się więc znacznie wyższymi kwalifikacjami niż ich rodzice, lepiej znają nowoczesne wymogi rolnictwa. Mają też znacznie wyższe wymagania jeśli idzie o poziom życia. Toteż tak starają się organizować pracę, aby pozwalała na osiągnięcie najwyższych zysków z gospodarstwa, ale zarazem pozostawiała czas na wypoczynek, rozrywkę czy rozwijanie pozazawodowych zainteresowań. Doświadczenie dowiodło, że jedną z takich form nowoczesnego gospodarowania na roli jest zawiązywanie zespołów w określonych działach produkcji, np. w sadownictwie, hodowli trzody chlewnej, przez kilku rolników z tej samej wsi. Wspólnie budują oni wówczas potrzebne budynki inwentarskie czy też kupują maszyny. W całym Kraju jest obecnie przeszło 6 tysięcy Zespołów Młodych Rolników. Skupiają one 60 tysięcy osób. Młodzi rolnicy należący do takich zespołów starają się o stałe podnoszenie swych kwalifikacji, co pozwala na coraz lepsze gospodarowanie. W tym też celu wiele zespołów poza samodzielnym kształceniem rolniczym, współ-



pracuje z placówkami naukowymi, takimi jak np. Instytut Sadownictwa czy Stacja Nasienne.

PRZYGOTOWANIE DO KONGRESU

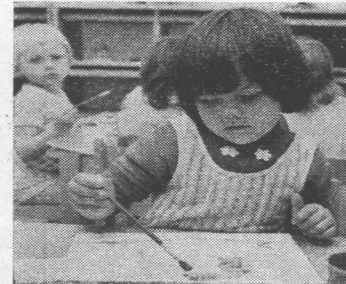
Od miesiąca trwają w Kraju przygotowania do VII Kongresu Techników Polskich, w którym weźmie udział ok. 2 tys. przedstawicieli wszystkich ośrodków i środowisk kadry naukowo-technicznej. Kongres, który jak ostatnio ustalono, odbędzie się w dniach 26 i 27 czerwca br., przedstawi opinie i propozycje środowisk technicznych, jakimi metodami i przy użyciu jakich środków można szybciej i efektywniej wykonać zadania społeczno-gospodarcze wytyczone na bieżące pięcioletcie.

KOŁOBRZESKA KATEDRA ODZYSKA DAWNA ŚWIETNOŚĆ

Jeden z najcenniejszych zabytków architektonicznych na Wybrzeżu Koszalińskim — XII-wieczna katedra w Kołobrzegu została prawie całkowicie zniszczona w czasie działań wojennych. Od dłuższego czasu prowadzi się prace rekonstrukcji świątyni. Już w maju br. zakończona zostanie rekonstrukcja nawy głównej. W dalszym ciągu kontynuowane będą prace w pozostałych czterech nawach oraz remont wieży katedry.

TEMAT TYGODNIA

Stasunkowo niedawno pisaliśmy na tym miejscu o dużym wydarzeniu telewizyj-



nym, jakim był serial „Dyktorzy”. Minęło zaledwie kilka miesięcy, a telewidzowie w Kraju znów mieli okazję obejrzeć nowy, bardzo interesujący, wieloodcinkowy serial pt. „Ile jest życia”.

Autor scenariusza, znany pisarz, Roman Bratny i reżyser, Zbigniew Kuźmiński, pokazali w nim poprzez perypetie życiowe głównego bohatera wszystkich odcinków, inżyniera Jerzego Janasa, losy wielu Polaków w powojennym trzydziestolecu.

Janas, jako młody człowiek walczył w powstaniu warszawskim w szeregach Armii Krajowej. Po wojnie stanął przed nim problem wyboru: budować Polskę razem z całym narodem czy — ulegając reakcyjnej propagandzie emigracyjnego rządu londyńskiego — stanąć w opozycji do władzy ludowej. Sprawa wyboru nie była wówczas łatwa. Argumenty, którymi operował „Londyn”, niejednego wówczas zwiodły. Janas wybrał pracę dla Polski.

Nie była jego droga życiowa usłana różami. Serial nie ukrywa bynajmniej okresu nieufności władz wobec byłych akowców. Janas był w pewnym sensie skazany przez historię na trudności i osobiste dramaty. A jednak odniósł zwycięstwo. Zwycięstwo moralne i polityczne. Racje, którymi kierował się w latach czterdziestych, okazały się jedynie słuszne.

Ostatnie odcinki serialu pokazują Janasa, jako budowniczego i profesora, człowieka otoczonego powszechnym szacunkiem i sympatią, który zna swoją wartość i swoje miejsce w życiu. Jego syn to już dorosły człowiek.

Zwycięzają w tym wieloodcinkowym filmie wartościowe postawy moralne. Zwycięza miłość do Polski, patriotyzm, który w czasie wojny ucieleśniał się w walce, a dziś oznacza rzetelną pracę dla dobra Kraju. To właśnie Polska, wspólny dom Polaków, jest tym, co wszystkich łączy.

Mimo że filmowy Janas jest przedstawicielem określonego środowiska społecznego, serial pokazuje istotne fragmenty życia całego Kraju. Kraju, który stale idzie do przodu.

L'EXPORTATION DU MATERIEL TOURISTIQUE

La popularité que la bicyclette a retrouvé dans le monde a bien entendu eu une répercussion directe sur sa vente. La Pologne, grosse productrice de vélos, exportera cette année vers les Etats-Unis et le Canada un demi million de bicyclettes. La Centrale du commerce extérieur, Universal, fournit traditionnellement sur le marché mondial vélos pliants, pour enfants, de compétition et d'entraînement. Outre les ballons de basket-ball et autres, chaussures spéciales et vêtements sportifs, la Pologne est aussi une grosse exportatrice de skis. L'usine de Szaflary fournira cette année à Universal 50 000 paires de skis de plaine (pour les Etats-Unis et le Canada). Viennent encore les tentes touristiques et les embarcations pneumatiques. Déjà plus de 50 000 tentes ont été vendues cette année ainsi qu'une grande quantité de matelas gonflables. Et, dans le domaine du matériel sportif, la Pologne a su se tailler une belle position dans le monde.

LES PALAIS DE LA „TERRE PROMISE”

La „Terre promise”, c'est l'oeuvre de Reymont dont Andrzej Wajda a tiré son film consacré au précapitalisme de Łódź. Il y a peu de temps encore, on considérait Łódź comme une ville sans monuments d'importance. Pourtant, au cours des 150 ans de son histoire industrielle, Łódź a vu s'élever bien des palais plus ou moins grands qui peuvent être considérés aujourd'hui comme des bijoux de la Sécession. A l'heure actuelle on adapte ces palais. L'un d'eux sera un „Palais des Mariages”. Un



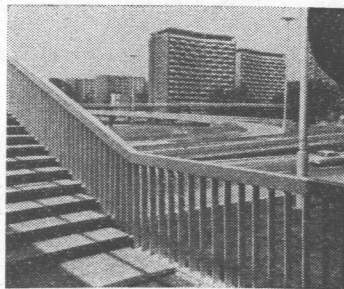
palais néo-baroque abritera le Musée d'Histoire de la ville. L'association des Ecrivains Polonais prendra possession d'un autre bâtiment, et ainsi de suite.

La restauration et l'adaptation des ruelles courant autour du Grand-Hôtel fera de ce quartier un centre gastronomique et de spectacles. Les boutiques aux beaux intérieurs vont être changées en cafés. Déjà on peut voir de belles salles d'exposition dans des anciens palais aux intérieurs n'ayant pas souffert. Si les historiens depuis longtemps ont lutté pour sauvegarder les beautés de Łódź, il ne fait pas de doute que le film de Wajda leur a donné de la popularité.

ELBLĄG VEUT RETROUVER SON PORT ET LA MER

Aux siècles passés, Elbląg était un port florissant au point d'inquiéter Gdańsk quand le roi Stefan Batory dirigea vers Elbląg tout le commerce de la Pologne centrale. Aujourd'hui la ville a été promue au rang de capitale de voïodie et ce titre plus que jamais l'encourage à retrouver le port qui autrefois fit sa richesse.

Pour cela il faut creuser un canal dans la lagune de terre qui sépare la lagune de la Vistule de la mer Baltique. Les travaux se situeront à la hauteur de Krynica Morska, une célèbre station balnéaire. Auparavant, il faut construire une station de nettoieement des eaux, investissement de taille. Placée dans une région touristique par excellence, la ville d'Elbląg s'inquiète de voir la pollution des rivières aller en grandissant, aussi le degré de pollution de la lagune est assez élevé. La station de nettoieement des eaux sera mise en route dans 5 ans (son coût: 430 millions de zlotys). Alors les canaux du port qui sont envasés seront rendus à la



navigation. Elbląg a toutes les chances de retrouver de l'importance grâce à sa position géographique. Le plus à l'est des ports polonais, il reliera la Baltique à la Pologne centrale par Bydgoszcz. Et Bydgoszcz est un important port fluvial qui est relié, par canaux, à toute l'Europe occidentale et on connaît l'importance que prend le transport fluvial. Economiquement, Elbląg a besoin de son port et il le retrouvera sûrement.

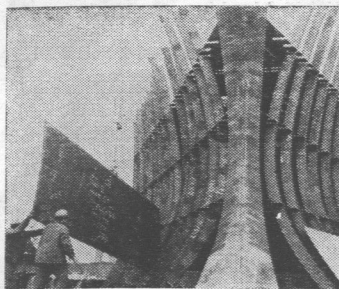
EN COURANT

■ A Nowy Sącz au mois de juin, se tiendra une Revue nationale des instruments populaires de toute la Pologne. Tous ces instruments joueront et c'est un concert rare qu'il sera donné d'entendre à tous les participants.

■ Le Musée de l'Armée polonaise vient de s'enrichir d'un rare exemplaire, de la machine allemande à chiffres „Enigma”, un sommet de la cryptographie allemande. On sait que trois Polonais réussirent dès 1933 à pénétrer le secret de cette machine ce qui rendit de grands services aux Alliés pendant la dernière guerre mondiale.

■ A Częstochowa, au cours de travaux, on est tombé sur des caves médiévales. Il s'agit de fragments de la ville datant du XVe siècle. Dans ces caves, les historiens ont trouvé de nombreux récipients de table et des pots Renaissance et du baroque.

■ A Grudziądz se déroulera en mai une assemblée des Amis de l'Astronomie. Bien entendu l'assemblée sera placée sous le patronage de Copernic. L'année suivante, en cette même ville, se tiendra cette fois une assemblée plus vaste avec des représentants de l'astronomie, de l'aéronautique et autres sciences similaires.



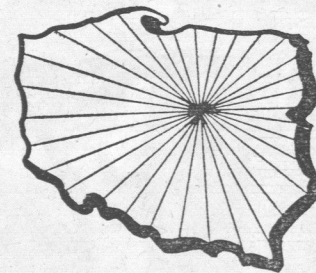
L'AIR DU TEMPS

Avec le retour des beaux jours, le vent de l'aventure se met à souffler tant et mieux. Les voiles des grands yachts se déploient et se laissent gonfler pour emporter sur les mers de fiers équipages.

Un de ces fiers équipages qui justement s'apprête à prendre le large ces jours-ci, est celui du voilier „Zawisza Czarny” et il se compose de boy-scouts, puisque le voilier est la propriété, du scoutisme polonais. Les projets de ces jeunes sont ambitieux pour cette année. D'abord ils pensent se rendre à Plymouth pour ensuite gagner les Bermudes. Et ils ont l'intention de participer à la célèbre „Operation Sail”, régates réunissant les plus grands voiliers du monde. C'est la troisième étape de ces régates qui les intéresse, celle qui les conduira de port Hamilton à Newport. De Newport la vaste flotille naviguera vers New-York puis Montréal.

Bien sûr cette croisière-là est le clou de la saison. Mais le scoutisme polonais dispose de six autres voiliers et de nombre de bateaux plus petits. A leur bord, on prévoit soixante croisières maritimes auxquelles participeront six cents scouts. Il y aura encore deux cent trente croisières le long des côtes pour cinq cent mille scouts. C'est que la saison commence en mai pour prendre fin en octobre, combien de régates, championnats de toutes sortes peuvent être disputés avec les organisations identiques des pays baltes.

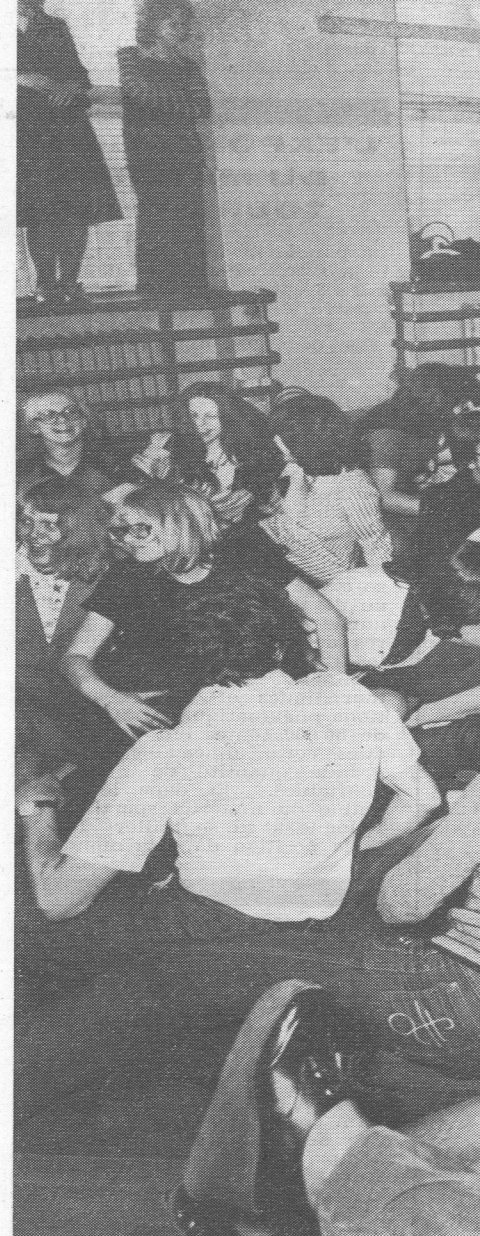
Quant aux croisières en eau douce, sur les lacs et cours d'eau, elles sont en si grand nombre qu'il est impossible de les évoquer toutes. On peut presque parler d'une forêt de mâts divers durant les trois mois des grandes vacances. Le romantisme de la navigation de plaisance attire de plus en plus.



En direct de Pologne

De Mulhouse à Łódź une rose à la boutonnière

L'équipe française avant le match. A droite, son capitaine le prof. d'anglais André Heinkelé



M

Les lecteurs connaissent bien le Lycée Technique de Mulhouse par le reportage paru il y a quelque temps dans „La Semaine Polonaise”. Il y était question du Club Polonais formé dans ce lycée grâce à l'initiative de M. Bernard Romieu, des nombreuses manifestations diverses qui y sont données et d'un prochain voyage d'élèves en Pologne.

Ils sont venus, élèves et professeurs. Ils sont venus à vingt-et-un, sept professeurs en tête, et quatorze élèves. Chacun a été hébergé dans la famille polonaise du correspondant qui, à son tour, sera reçu en France au mois de septembre. Ce sont M. Bernard Romieu, Gérard Adler, M. Olivier Arpin et Mme Maylis Arpin, M. Jean-Robert Zimmermann et Mme Jacqueline Zimmermann et M. An-



Le sketch des deux Sidonies qui attendaient le train, déclencha les rires de l'assistance



M. Romieu et sa rose à la boutonnière



De Mulhouse à Łódź une rose à la boutonnière



Suite des pages 18-19

dré Heinkelé, pour les professeurs. Quant aux élèves, ce sont Alex Riedel, Paul Zen, François SchaeGIS, Daniel Dalcin, Gabriel Guidemann, André Pawela, André Sosnowski, Bernard Rabiega, Bernard Zimmermann, Michel François, Gilbert Renninger, Ghislaine Mey, Guy Morelli et Elisabeth Kwiatkowski.

Ce jour-là le lycée n° XIII à Łódź avait un air de fête. D'une part le temps s'était mis au beau fixe ce qui est toujours bien accueilli et d'autre part dans l'après-midi allait se dérouler la „Journée Française” avec un match de volley-ball et un programme tenu secret. Pour l'occasion, les élèves du lycée voyaient la durée des leçons réduites ce qui a toujours l'heur de mettre en joie même les bûcheurs par excellence.

Là-haut, dans la salle de gymnastique, tout le monde attend, le directeur de l'école, M. Stanisław Zagórski est là avec d'autres professeurs, et les élèves occupent le parquet et les parapets. Au rez-de-chaussée, dans le bar du lycée, les Français se distribuent des paquets de fleurs, parlent de la forme de l'adversaire — „il faut les voir, des champions les autres!” — mais comme le moral ne fait pas défaut ils s'engagent dans l'escalier entonnant à tue-tête: „un corbillard... deux corbillards...” et ainsi de suite, histoire de se mettre du coeur au ventre, et ils pénètrent dans la salle sous les applaudissements. Avant le coup d'envoi on offre des fleurs aux demoiselles. Et on joue en faisant ce qu'on peut.

Assis sur un banc, le prof. Romieu est un supporter engagé et joyeux. Ce Marseillais muté à Mulhouse après avoir passé son agrégation d'histoire et de géographie, est venu tout naturellement à la Pologne. L'intérêt qu'il lui porte remonte peut-être à 1939 quand la Pologne fut envahie par l'Allemagne d'Hitler. Dans la presse française de nombreux reportages paraissaient et l'un d'eux parla d'un jeune Polonais égaré dans une forêt. Cela frappa l'imagination du jeune Bernard qui conserva depuis, un sentiment pour la Pologne. La suite est un arrangement du hasard. Il était déjà enseignant à Mulhouse quand il fut invité pour Noël chez des amis Suisses. Là-bas il fit la connaissance d'une personne qui s'avéra être un Polonais. De fil en aiguille M. Romieu dit sa curiosité de la Pologne et le Polonais l'invita à s'y rendre. C'était en 1973. Depuis M. Romieu a visité huit fois la Pologne, en long et en large et le résultat de ces allées et venues est le Club polonais au lycée technique et ce voyage. Lors d'un premier séjour, M. Romieu acheta une rose en argent, qu'il porte depuis à la boutonnière. Le professeur à la rose est un parfait chevalier de l'amitié franco-polonaise!

Revenons au voyage. Il a été organisé avec précision. Depuis le mois de no-

vembre, une fois par semaine, il y avait une initiation à la Pologne, initiation géographique, historique, contemporaine. Des conversations de polonais étaient aussi organisées par un élève d'origine polonaise, André Pawela (parmi les élèves, quatre sont d'origine polonaise) qui connaît bien le pays de ses ancêtres pour y être venu dans sa famille, près de Konin. Ainsi les élèves étaient préparés à la découverte de la Pologne. Le choix de la ville de Łódź a été défini en raison de l'industrie textile qui est puissante à Mulhouse comme on sait. Après plus d'une semaine de séjour, tous les jeunes Français se disaient enchantés, mieux, enthousiasmés. Ils avaient visité des lycées et l'usine textile de Teofilów dont le modernisme les a frappés, ils avaient vu Varsovie et s'approprièrent à flâner dans Cracovie et ses environs. A Łódź, un ballet donné à l'opéra les a ravit.

Oui, ce jour-là on riait ferme et on s'amusa jusque tard dans la soirée. C'est décidé, les deux lycées resteront en contact, procéderont à des échanges d'expositions et d'élèves. Le premier pas est fait. Après, ce n'est qu'affaire de bonne volonté. L'amitié faisant, la bonne volonté ne manque pas de part et d'autre.

WANDA NOWAKOWSKA

Zdjęcia: RYSZARD DUTKIEWICZ

Czytelnicy naszego pisma przypominają sobie być może reportaż z Liceum Technicznego w Mulhouse, jaki zamieściliśmy kilka miesięcy temu. Była w nim mowa o licealnym klubie francusko-polskim założonym przez nauczyciela p. Bernarda Romieu, o licznych ciekawych imprezach tam organizowanych i o planowanej wówczas podróży francuskich uczniów do Polski.

Plany te, jak mieliśmy okazję się przekonać nie były pisane „palcem na wodzie”. 21 osób, w tym siedmiu nauczycieli i czternastu licealistów z Mulhouse przybyło do Polski, a ściślej do Łodzi, na zaproszenie miejscowego Liceum im. Piotrowiczowa. Wielką to była radość dla uczniów jak też i ich rodzin gościć u siebie w domu francuskich przyjaciół. Z okazji ich wizyty zorganizowano wiele ciekawych imprez, spektakli i wycieczek. W czasie ponad tygodniowego pobytu między Francuzi i ich nauczyciele zwiedzili Łódź, kilka miejscowych liceów, zakłady włókiennicze, byli w Warszawie i w Krakowie. Wprawdzie dla większości było to pierwsze zetknięcie z Polską, jednak gospodarzy mile zaskoczyła ich wiedza na temat Kraju. Sześć wyprawy p. Romieu dobrze przygotował swych uczniów do tej podróży. Przed wyjazdem, już od listopada, organizowane były w liceum, raz w tygodniu wykłady o Polsce, o jej historii, geografii, życiu współczesnym. Ba, odbywały się nawet lekcje konwersacji w języku polskim prowadzone przez jednego z uczniów polskiego pochodzenia — André Pawela. Dziś więc między Francuzi mogli się pochwalić swą wiedzą przed polskimi przyjaciółmi i skonfrontować wrażenia. Nie ukrywali zachwyty tym co mieli okazję zobaczyć, a także gościnnym przyjęciem.

Nawiązane serdeczne kontakty między łódzkim liceum i Liceum Technicznym z Mulhouse będą kontynuowane. Przejawiać to się ma w dalszej wymianie uczniów (polscy licealiści już we wrześniu wyjadą do Francji), korespondencji, organizowaniu wystaw itp. Pierwszy krok został zrobiony. Dalej potrzebna jest tylko dobra wola. A tej nie brakuje zarówno z jednej jak i z drugiej strony.





Teatr Adekwatny

P

onad sto przedstawień „Joanny d'Arc” w Teatrze Adekwatnym w Warszawie (w czwartym roku, który mija od dnia premiery), nagrody dla zespołu dokumentujące sukces, a zarazem utrwalające jego po-

zycję w życiu kulturalnym Kraju — skłoniły i nas do zapoznania czytelników z tą placówką.

Teatr to bowiem niezwykczajny: jego mała sala, mieszcząca niewiele ponad sto osób, zmienia się zależnie od granej sztuki. Brzmiałoby to banalnie, gdyby przyczyniały się do tego wyłącznie dekoracje. Nie ma ich tutaj w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Scenografia i kostiumy zostają ograniczone do niezbędnych rekwizytów. Aktorzy występują bez makijażu.

Sala zmienia się, gdyż widownia jest „aranżowana” w coraz to inny sposób: scenopodium bywa wykorzystywana lub nie, a krzesła stoją bądź wokoło, jak podczas obrzędu („Improwizacje” wg Mickiewicza), bądź stanowią wraz ze stolikami — umeblowanie kantyny żołnierskiej (w sztuce „Człowiek jak człowiek” Brechta), lub są ustawione jak w sali sądowej („Joanna d'Arc” — którą pokazują zdjęcia). Na tym polega specyfika i siła tego

teatru, że scena z widownią tworzą niejako całość, i że widz bierze czynny, choć milczący, udział w akcji.

Teatr powstał przed 12 laty, początkowo pod nazwą Teatru Adaptacji, zmienioną w 1968 r. na Adekwatny, przez jego twórcę i kierownika artystycznego — wybitnego aktora Henryka Boukołowskiego. Adekwatny, czyli w tym wypadku: zgodny z zamierzeniem podstawowym, aby poszukiwać nowoczesnych środków wyrazu, najlepszych dla współczesnego widza, najbardziej go przekonujących.

Do 1969 r. nie miał teatr stałej siedziby. Grywano w klubach i domach kultury sztuki z niewielką obsadą. Wszystkimi pracami organizacyjnymi zajmowało się prócz Henryka Boukołowskiego jeszcze dwoje aktorów: Magda Teresa Wójcik i Stanisław Paraskowich. Tak pozostało zresztą do dziś. A w tymże ważnym dla nich wymienionym roku udzielił teatrowi gościny Stołeczny Dom


Kultury im. Komisji Edukacji Narodowej, która niegdyś tu urzędowała. Tu — na Starym Mieście w Warszawie przy ul. Brzozowej 1, w pięknym dostojnym gmachu.

W ostatnich latach powstało w Stolicy kilka teatrów małych form. Ten jednak był pierwszy, jest najstarszy. Utrzymał się, ma swoją publiczność, stał się potrzebny.

Reżyserią zajmuje się Henryk Boukołowski lub Maria Teresa Wójcik, zaś aktorzy są angażowani do każdej ze sztuk z innych teatrów warszawskich. Każda premiera przygotowywana jest przez wiele miesięcy, oparta na dogłębnych studiach i szczegółowej dokumentacji. Próby aktorskie natomiast, już w stadium końcowym, jakby przeszczepiają wykonawcom psychikę bohaterów sztuk, nadając kierunek ich działaniu i dialogom, aby mogli potem już w obecności widzów-uczestników do tego stopnia

Dalszy ciąg na stronie 22



YNIEM 

Boukolowski qui en est toujours le directeur artistique. D'abord il profita de l'hospitalité des clubs et maisons de la culture, puis l'année passée la Maison de la Culture de la Commission d'Education Nationale offrit un toit au théâtre dans une belle maison de la Vieille Ville de Varsovie.

Outre le directeur déjà nommé, les autres collaborateurs sont Magda Teresa Wójcik et Stanisław Paraskowitch. Les acteurs sont engagés pour le temps des pièces. Le dernier spectacle „Jeanne d'Arc” a été joué plus de cent fois déjà (quatre ans se sont écoulés depuis la première). Comme pour les autres pièces, celle-ci a été longuement préparée. Depuis des années Teresa Sobańska-Dąbrowska et Henryk Boukolowski se plongeait dans la plus vaste documentation ayant trait à leur héroïne. Au travers des travaux des historiens, des encyclopédies et autres études ils cherchèrent la vérité sur Jeanne d'Arc et élaborèrent enfin leur scénario définitif pour en faire un spectacle convaincant.

Une toute petite salle ne pouvant accueillir plus de cent personnes. Une décoration et des costumes ne dépassant pas le strict nécessaire. Une estrade utilisée ou pas, suivant les besoins du spectacle, ou bien les chaises sont placées tout autour, ou bien elles font partie du mobilier d'une cantine, ou encore elles forment les rangs d'une salle de justice comme c'est le cas dans „Jeanne d'Arc”, la dernière pièce qui est jouée dans ce petit théâtre de Varsovie appelé „Adekwatny”.

Ce théâtre a été fondé il y a douze ans par Henryk

Teatr Adekwatny

Dalszy ciąg ze strony 21

wcielić się w odtwarzane postaci, że całość przedstawienia staje się wiarygodna, mimo że słowa i ich intonacja zmieniają się, w zależności od tego co „przynoszą” do tej sali ze sobą czy raczej w sobie, aktorzy a także widzowie.

W wypadku „Joanny d'Arc” obrady są stają się mniej lub bardziej burzliwe, Joanna bywa mniej lub bardziej umęczona, lecz zawsze wysłuchuje pytań z ufnością, że mogą przynieść jej ratunek, lub podejrzliwie, lub z rozpaczą. A widzowie, wezwani np. do powstania podczas odczytywania wyroku, czynią to z powagą, i bez ociągania, i bez zdziwienia. Oto siła tego teatru, oto siła tego zespołu, udawadniającego wciąż od nowa prawdziwość swojej de-

wizy, że „gra aktorska to sztuka przekonywania, a nie udawania”.

Jak narodził się ten spektakl?

Inicjatorem wystawienia sztuki pod tym tytułem był Jerzy Wójcik, wielki polski operator filmowy, który zresztą niedawno jako reżyser stworzył telewizyjną wersję „Joanny d'Arc”, jakby przeniesioną z Teatru Adekwatnego dla widzów całej Polski. Ale zanim to stało się możliwe, powstawały wcześniej, przed laty, kolejne wersje scenariusza Teresy Sobańskiej-Dąbrowskiej i Henryka Boukolowskiego; oni to sięgnęli do najstarszych encyklopedii i opracowań, starali się wysledzić prawdę o tej postaci, pragnęli odrzucić to wszystko co spekulatywne w interpretacjach i opisach historyków. Można wyrazić chyba przypuszczenie, że życiorys



Joanny d'Arcj jeszcze nieraz będzie opracowywany w miarę rozwoju nauk, w tym: wiedzy o człowieku. W Teatrze Adekwatnym charakterystyczne są zeznania, którymi Joanna stara się przekonać sędziów, że wszystko co czyniła było jak najzwyczajniejsze, normalne, logiczne i że zwycięstwa odnosiła, gdyż pomagały jej zapał otoczenia i wiara.

Sędziowie, wchodząc do sali w strojach cywilnych, wyrażają początkowo „cywilny”, osobisty stosunek do tej niewinnie sądzonej dziewczyny. Lecz w togach (które wkładają przy widzach), za stołem, za księgami i świecami, gdy kończy się ich rozmowa prywatna — stają się rzecznikiem władz żądających zgładzenia Joanny jako „winnej herezji i czarodziejskich praktyk”. Strukturę przedstawienia zawdzięczamy Magdzie Teresie Wójcik, kreującej też postać tytułową.

Pokazała ona Joannę — wierną sobie, swoim przekonaniom, swemu posłannictwu. Piękną postać historii Francji.

KRYSTYNA GARBIEŃ

Zdjęcia:
KAZIMIERZ CZAPIŃSKI



LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

„Myju myju rączki, myju-myju szyję, patrzcie, patrzcie, moje dziatki, jak się Grzybek myje!”

To ja tak śpiewam z twarzą w mydlanej pianie. Co dnia. I to od wielu dziesiątków już lat. Proszę? Czy zamierzam tę swoją poranną śpiewkę nagrać na płytę? Gdzie tam, po co? Zresztą kto by chciał taką płytę wypuścić i kto by ją kupił? Przecież dzisiaj chodliwe są tylko nagrania dotyczące amatorów, a amory nie zawsze chodzą w parze z myjką i mydłem. Król Słońce Ludwik XIV na przykład był bardzo lasy na amory — wszak miał aż trzy metresy — a przecież tak się przy tym brzydził wody, że poranne swoje abluccje ograniczał do umycia kołosa nosa.

Ponieważ Jego Królewska Mość czuł taki wstręt do wody, przeto sądził, że kiedy wertował książkę, jaką jeden z jego poddanych, szlachcic nazwiskiem Hauteville, poświęcił staremu naszemu Królowi, zdumień się musiał niepomiernie czytając w tym dziele, iż „mimo że w Polsce panuje wielkie zimno, kąpiele są tam bardzo popularne i nie ma lepszego domu, który by nie posiadał łazienki”, że „każde miasto posia-

da łaźnie publiczne”, że „damy i ich córki kąpią się co miesiąc”, że „zwyyczaj ten pochodzi zapewne stąd, iż wszystkie dzieci w Polsce kąpie się dwa razy dziennie od ich urodzenia aż do osiągnięcia wieku dwu lat” i że „to jest powodem, iż Polacy nie znają liszajów na twarzy ni wysypki na głowie”.

Co o tym sądzicie? Bo ja myślę, że choć z przekazu pana de Hauteville wynika, iż nasi przodkowie spożytkowywali prawie tyle wody co ryby, które podobno zużywają w ciągu doby tyle wody, ile same ważą, jednak to przykiadne chlapanie się nie chroniło ich chyba przed krostami, gdyż inaczej dawne polskie kalendarze książkowe nie zawierałyby informacji, że „majowa rosa krostawym pomaga, gdy się w niej rano walają”. Ja zaś wspominam o tym dlatego, że właśnie mamy maj. A także i z tej przyczyny, że myśl o walaniu się na golasa (bo przecież nie w ubraniu) w majowej rosie powinna Was rozśmieszyć.

Nie rozśmieszyła Was? Ho! Ho! Ale Wy jesteście wybredni! Ja tam taki grymaśny nie jestem. Śmieję się, z byle czego, i już. I z nie byle czego oczywiście też. Przez „nie byle co” rozumiem takie rzeczy, jak na przykład słuchowisko radiowe zatytułowane „Wspólna łazienka”, które wysłuchałem kiedyś w Polsce i które, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, napisał poeta Konstanty Ildefons Gałczyński. Ilekroć wracam pamięcią do tego słuchowiska, tylekroć z miejsca zbiera mi się na śmiech. Trzeba Wam wiedzieć, że akcja tej sztuki toczy się w zdruzgotanej powojennej Warszawie, w mieszkaniu, gdzie na sześci-

ro lokatorów przypada tylko jedna, jedyna wanna, i że na wstępie dowiadujemy się, iż ku wściekłości swoich pięciorga współmieszkańców wannę od trzech już godzin zajmuje szósty lokator, niejaki Bączyński, i śpiewa w niej jak gdyby nigdy nic „Góralu, czy ci nie żal”, a poza tym bez przerwy się mydli. Jego współmieszkańcy podglądają go przez dziurkę od klucza i nie mogą pojąć, skąd dziadoga ma tyle mydła. W końcu jeden z nich przypomina sobie, że ciotka Bączyńskiego „nie myła się przez całe życie i całe mydło zapisała mu w spadku”.

Czas mija, a Bączyński nic, tylko mydli się i wydziera. Kiedy w pewnej chwili po raz już nie wiadomo który z kolei śpiewa: „Świerkowych lasów i hal i tych potoków srebrzystych”, jeden z pięciorga dobijających się do drzwi łazienki lokatorów nie wytrzyma i woła doń: „Bączyński, jak ja was zaprawię, to nawet świerkowy las nad wami nie wyrośnie. Co wyrośnie? Najwyżej szpinak”. Wreszcie zniecierpliwieni współmieszkańcy Bączyńskiego wyważają wspólnymi siłami drzwi do łazienki i wówczas jedna z dwóch współlokatorek namydlonego śpiewaka krzyczy: „Na Jowisza, on się kąpie bez kostiumu. Ach, ach!”, po czym wstydliwie mdleje.

Okrzyk tej pruderyjnej jejmości przywodzi mi na myśl ankietę, jaką niedawno przeprowadzono na terenie Francji i z której wynika, że dwadzieścia pięć procent mieszkańców naszej przybranej ojczyzny myje się i kąpie jak Bączyński — to znaczy bez żadnego kostiumu — w obecności swoich latorośli.

Kim są ci łazienkowi nudyści? Otóż nie są to bynajmniej jacyś wszetecznicy, lecz najnormalniejsi w świecie rodzice. Najwięcej jest ich w Paryżu i w regionalnych metropoliach. Przeważają wśród nich kobiety. Nie jest wykluczone, że pewien ich odsetek stanowią młodzi — bo ci łazienkowi nudyści to ludzie w młodym wieku — przedstawiciele naszej polonijnej społeczności.

Gdyby się o tym zwiędziła owa jeźmość, która zemdląta na widok adamowego stroju Bączyńskiego, z pewnością znowu by padła bez czucia. Mnie to na szczęście nie grozi, bo ja tam od byle czego nie mdleję. I Wy, mam nadzieję, też z byle powodu nie tracicie przytomności. Chociaż jak się tak na dobrą sprawę zastanowić, to tu nie chodzi o byle co, lecz o prawdziwą obyczajową rewolucję, a w każdym razie o zaczątek takiej rewolucji.

Jak należy się do tego zjawiska ustosunkować? Mnie, może dlatego, że jestem człowiekiem starej daty, mnie się to wszystko w głowie nie mieści, choć rozumiem, że np. starożytna Grecja mogła sobie dzięki swojemu łagodnemu klimatowi pozwolić na nudyzm.

Czy mam rację? Nie wiem. Wszak nie żaden narwany nagus, lecz mądry, czuły i dobrotliwy Bolesław Prus wyraził się, że „nagość nie jest znowu rzeczą tak kompromitującą, jakby to się z pozoru wydawać mogło — nagim bowiem według słów psalmisty człowiek rodzi się i umiera”.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Wzruszył mnie do głębi los tego człowieka, który się podpisał „Nieszczęśliwy”. Współczuję mu. I życzę, aby nie tracił nadziei, ufai w przyszłość i, aby trafił jeszcze na dobrą żonę i matkę dla swoich dzieci. Pewnie za wcześnie o tym myśleć. Ta rana jeszcze za świeża, ale może z biegiem czasu ten Pan lepiej rozważy swoje życie. Tego życzy i serdecznie pozdrawia. SAMOTNA

KOCHANA PANI!

Bardzo miło, że napisała Pani ten serdeczny list. Wyczuwam w tonie, że i Pani życie nie jest usłane różami. Gdybym mogła, choć dobrym słowem, Pani pomóc, proszę napisać coś o sobie. To, że

jest Pani samotną 43-letnią panną, już wiem. Ale dlaczego tak się ułożyło Pani życie? Jest chyba coś o czym miałyby Pani ochotę do mnie napisać. Wskazuje na to i prośba, by nie podawać w odpowiedzi, gdzie Pani mieszka. Czegoś się widocznie Pani obawia. Proszę o szczerłość, obiecuję w zamian to samo i dyskrecję. Czekam na list. ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Bardzo proszę o pomoc i radę. Nie mogę tak dłużej żyć. Mam dziecko, ciężko chorą matkę, z mężem nie żyję i wszystko, los całej rodziny jest na mojej głowie. Pracuję jak wół. W pracy zresztą szukam zadowolenia, wytchnienia, radości życia. To jedno, co mnie trzyma w jakiejś kondycji, zwłaszcza, że trafiłam w mojej pracy na dobrych, serdecznych, oddanych mi ludzi. Mogę liczyć zawsze na ich pomoc i dobre serce. Ale sama Pani najlepiej wie, jak to ciężko ciągle być tą nieszczęśliwą, wymagającą moralnego wsparcia, podtrzymania w chwilach

rozterki. Czasem nawet mnie denerwuje ta życzliwość ludzka, bo przecież potrzebna ona jest tylko takim nieszczęśliwcom jak ja. Często myślałam o przeprowadzeniu rozvodu i ponownym wyjściu za mąż. Ale myśl, że mogłabym znowu trafić tak źle, jak za pierwszym razem, natychmiast mnie od tego pomysłu oddala. Chyba lepiej żyć samotnie niż z byle kim. Lepiej postawić krzyżyk nad własnym szczęściem za cenę spokoju i niezależności. Dziecko sprawi mi wiele radości, choć niewiele czasu mogę mu poświęcić. Jest to dobre dziecko, kocha mnie i potrzebuje. Z matką jest gorzej. Ona nie widzi moich wysiłków, nie docenia poświęceń, nie wiem czy w ogóle cokolwiek jeszcze potrafi ją wzruszyć i obejść. Rozumiem to. Od lat nie może się ruszać, skazana jest na łożko, na stałą opiekę. Na zakończenie dodam, że mam dopiero 28 lat, to znaczy jestem w wieku, gdy moje rówieśniczki cieszą się beztrudno życiem, bawią się, flirtują. A ja mam to już poza sobą.

Nic nie przeżyłam, poza udręką i nieszczęśliwym związkiem małżeńskim. Nie wiem, co to bezczynność, śmiech i radość życia. I jak mam dalej ciągnąć ten mój ciężki życiowy wózek? PRZEGRANA

MOJA DROGA!

Za wcześnie chyba postawiła Pani krzyżyk na swoim losie. Przecież właśnie dlatego, że jest Pani niezależna, samowystarczalna i doświadczona przez życie, może Pani teraz wybierać, jak i z kim żyć w przyszłości. Rozwód w każdym razie należy przeprowadzić, choćby po to, aby otrzyrymować pensję alimentacyjną. To nie jest nieważna sprawa. Zawsze byłoby Pani trochę lżej. Co do powtórnego małżeństwa, nie ma chyba się po co zarzekać. Bez pośpiechu, rozsądnie, po namyśle, jeśli spotka Pani odpowiedniego kandydata, trzeba sprawę rozważyć. I na miły Bóg, uśmiechnąć się, zabawić choć trochę, zapomnieć o kłopotach, a pamiętać o swojej młodości i prawie do odrobiny szczęścia. ANNA

PAN J. ZYCH —
TOURS (INDRE ET LOIRE)

Proszę o wyjaśnienie zasad zasiłków specjalnych i dodatkowych.

Zasiłek specjalny i zasiłek dodatkowy Funduszu Solidarności Narodowej są wypłacane kwartalnie z dołu przekazem pocztowym, 1 lutego, 1 maja, 1 sierpnia i 1 listopada.

Zasiłki te ustają w razie przesiedlenia się do innego kraju.

Jeżeli pułap zasiłku specjalnego lub zasiłku dodatkowego jest podwyższony, podwyżki będą zastosowane automatycznie bez żadnych starań ze strony zainteresowanych.

Wysokość zasiłków specjalnych i dodatkowych jest wskazana każdorazowo na odciuku przekazu, który stanowi równocześnie dowód pobierania tych zasiłków.

Wysokość kwartalna dochodów została obliczona według oświadczeń dokonanych na podaniu zgodnie z dostarczonymi dowodami (majątek ruchomy, nieruchomości, dochody i różne dodatki).

Wszelkie zmiany w dochodach zainteresowanych, (i ewentualnie współmałżonków), zwłaszcza w razie przyznania renty, pensji lub dodatku za małżonka, powinny być natychmiast zadeklarowane do Funduszu Specjalnego. Należy również zgłosić zgon współmałżonka.

Sumy pobrane tytułem zasiłku z Funduszu Solidarności, powinny być zwrócone przez spadek w przypadku, gdy aktywa spadkowe przewyższają sumę określoną dekretem. Dla zabezpieczenia może być wpisana hipoteka na majątku nieruchomości korzystającego z zasiłku, jeżeli wartość nieruchomości jest równa lub większa od tej sumy.

Sumy pieniężne otrzymywane z tytułu wymienionych zasiłków wolne są od podatku dochodowego.

POSZUKIWANIA RODZIN

P. Jan SAWOJSKI, 76 D, avenue de la République — 71200 LE CREUSOT, poszukuje p. Rozalii Tadli z domu Berezowicz oraz jej dwojga dzieci — Anny i Karola. P. Rozalia Tadla pochodzi z Berezówki, pow. Buczac, woj. Tarnopol. W latach 1938—1939 znajdowała się wraz z dziećmi w okolicach miasta Nancy.

Tristan 1946

16

Osadził wierzchowca, zebrał uzdy w lewą rękę, prawą wyciągnął ku dołowi, błyskawica przemknęła w mroku, Kathleen w swojej balowej pyjamie mościła się przed nim. Jednym ramieniem objął ją w pół, pchnął konia do galopu, z wielkim tętentem wypadli za otwartą bramę i pognali w słotną noc podmiejską.

Profesor trwał nieporuszony. Zajrzałam mu w twarz; wyglądał jak maska człowieka, który umiera. Ktoś koło nas chrząknął. Ernest rozpościerał nad Bradleyem parasol. „Pan profesor się zaziębi”.

Goście pozostawieni samym sobie, zaczęli się wysypywać na podjazd, samochody zajężdżały. „Gdzie są państwo młodzi?” — zagrzmiała Rebeka. Śmiejąc się, gadając, rzucając na Bradleya dowcipne spojrzenia, tłumnie wychodzili.

Przypomniałam sobie, z jaką naturalnością głowy wrogów były ścinane w Biblii i w powieściach bohaterskich. Goście Bradleya także unosili ze sobą jego głowę, żeby się nią cieszyć i bawić. Czyż nie był ich wrogiem? Czyż nie mieli obowiązku mścić się za krzywdy wyrządzone przez poezję kornwalijskiej prozie?

Z tego okresu zanotowałam kilka rozmów, które miały miejsce w moim domu w Pen-sallos.

I

— Michale, to jest sen, z którego się obudzisz, a tymczasem życie popłynie naprzód, wyrzuciwszy ciebie na brzeg, jak śniętą rybę. Co by twój ojciec teraz o tobie powiedział?

— Mego ojca nie ma. A póki żył, także żył we śnie. Ojcu się śnił sprawiedliwy świat. Mnie się takie rzeczy nie mogą śnić.

— Kochanie, twój ojciec pracował na lepszy świat. Dla niego dał się zabić.

— Pracował? Ja nie potrzebuję pracować: mój świat już jest lepszy, bo osobny. Ja mam swój własny świat. Jeżeli mnie za to zabiją, mój świat zginie razem ze mną i nie trzeba będzie odbudowywać żadnych ruin. Ani dymu, ani popiołu, ani awantury w Narodach Zjednoczonych. Nawet papież się za taki świat nie pomodli.

— A Kathleen?

— Kathleen jest taka sama jak ja.

II

— Miła, czy nie byłoby lepiej, żebyście z profesorem jednak pojechali na ten kongres do Wiednia?

— Michał nie mógłby z nami jechać! On niedługo ma znowu zdawać.

— Nie, nie Michał; tylko ty z mężem.

— Jak to? Bez Michała?

— Kathleen, jeżeli nie chcesz małżeństwa z Michałem, musisz się przyzwyczajać żyć bez niego.

— Ja nie chcę się do niczego przyzwyczajać. Właśnie dlatego nie myślimy o małżeństwie, że nie chcemy się przyzwyczajać.

— Słuchaj! Do cudzołóstwa także się można przyzwyczaić. Dzisiaj was ta gra podnieca, jutro wam spowszednieje.

— Wtenczas umrzemy, Przyjaciółko.

III

— Kochany profesorze, muszę panu wyznać, że mnie taki długi pobyt Michała u państwa niezmiernie krępuje. Mój syn przyjechał do mnie. Mam środki na to, żeby go kształcić. Wprawdzie nie mogę mu zapewnić luksusu, ale to i lepiej dla jego przyszłości, która na pewno będzie trudna.

— Więc i pani też! To okropne. Wszyscy mówią o przyszłości. Nawet ta stara kukła, Rebeka, nawet Robert, ten kościotrup z wyschniętym mózgiem. Wszyscy żądają, żeby dzień dzisiejszy, z którym nie wiedzą co robić, został poświęcony dla jutra, o którym nie mają pojęcia. O ile wiem, Michał często panią odwiedza.

— Nie o to chodzi, profesorze. Ja nie pragnę odwiedzin, tylko wspólnego życia. Jestem matką Michała.

Milczenie.

— Pani chce mi go odebrać? Tak? W imię przyszłości? Ale ja nie mam przyszłości... Ja nawet nie jestem jej ciekaw, bo ona od milionów lat się powtarza, za-wsze ta sama. Pani wierzy w przyszłość? Podobno ojciec Michała wierzył. Ja nie

Dalszy ciąg na stronie 26

wierzę. Wszystkie przyszłości są za nami, a raczej nigdy ich nie było. Czas się nie porusza, to my przemijamy. Pani, taka łagodna, chce, żebym prędzej przeminął.

— Profesorze, pana trwanie to pańskie dzieła.

— Moje dzieła już kto inny pisze, na wspaniale. Moje trwanie to jest to, co sam widzę i czuję dzisiaj.

— Ależ co pan widzi? — zgroza mnie ogarniała. — Chłopca, który stracił poczucie rzeczywistości!

Znowu milczenie.

— Widzę i czuję to, na co czekałem wiele lat. I co wkrótce przeminie. Dwoje młodych ludzi, którzy mnie kochają.

Grudniki zakwitły i przekwitły, znowu zbliżało się Boże Narodzenie. Michał rozmowny był tak samo daleki jak zeszłoroczny, milczący. Jego wizyty w Pensallos stały się rzadsze, właśnie słowa stanęły między nami. Kathleen, widocznie obezwładniona jego stałą obecnością, także nieczęsto do mnie zaglądała.

Z ciężkim sercem oczekiwałam świąt. Aż tu któregoś dnia pod wieczór zjawili się wszyscy. Profesor przyjechał samochodem pierwszy; po dłuższym czasie Michał i Kathleen, jadąc skrótami przez pola, nadążyli konno. Odczułam dokuczliwą zazdrość. Rzeczywiście między nimi trojgiem panowało wniebowzięcie.

Stoi mi przed oczami taki obraz: Bradley, drobny, siwy, zagłębiony w fotel przed kominkiem, jarzącym się od żywicznych szyszek; na poręczu fotela Kathleen z ramieniem przerzuconym przez jego plecy, zebrała w sobie; Michał naprzeciw, oparty o półkę nad kominkiem, uśmiechnięty do nich obojga bez cienia przymusu, jak do ojca i siostry. Zwodnicza cisza! W tydzień później miałam się dowiedzieć, w jaki sposób zawałiło się „Truro” Michała.

Zanim Michał i Kathleen odjechali do Londynu, spędzili u mnie szereg dni. Pierwszego dnia poruszali się jak automaty. Próbowali pomagać w kuchni. Odpakowywali i przepakowywali walizy. Całowali się po kątach. Kiedy chrząkałam, powoli rozplatali uścisk, wypływały z tego swego oddechu i patrzyli na mnie szeroko otwartymi oczami. Dopiero pod wieczór zaczęli mówić i przegadaliśmy noc. Z ich bezradnych relacji, przemilczeń i okrzyków złożyłam sobie dokładny przebieg sprawy.

Było tak: Kathleen źle się czuła, skarżyła się na arogancję Mrs. Maddock. Dostała obrzydliwy anonim, byle szelest ją przerażał. W kilka dni po bytności u mnie profesor i Michał przeszli po kolacji do biblioteki, a ona wycofała się do siebie z zamiarem położenia się wcześniej spać.

Po jej odejściu Bradley poprosił Michała, żeby nazajutrz rano wybrał się w jego interesie do Plymouth. Chodziło o odbiór ze statku paki książek, wysłanych z Holandii. Oczywiście Michał się zgodził. Ponieważ jednak znał obyczaje małych frachtowców, przewidywał, że pobyt w Plymouth może się przeciągnąć do tygodnia. Chciał więc koniecznie sam o tym wszystkim zawiadomić Kathleen i uściskać ją przed wyjazdem.

Sypialnie były na górze. Po jednej stronie korytarza wchodziło się do wielkiej, nie opalanej komnaty z ogromnym łóżem, które bodaj nigdy nie było używane od dnia śmierci pierwszej Mrs. Bradley; stamtąd drzwi prowadziły do łazienki; za łazienką, w tak zwanej „francuskiej garderobie”, Kathleen urządziła sobie przytulną pracownię, gdzie sypiała.

Rytuał nocny wyglądał w ten sposób, że profesor przychodził powiedzieć Kathleen dobranoc, rozmawiali, dyktował, często słuchali muzyki, popijając sherry. Czasami światło nad tapczanem gasło na parę godzin. Zawsze jednak Bradley na resztę nocy wracał do swoich pokojów po drugiej stronie korytarza. Po teje stronie znajdował się pokój Michał. Odkąd Michał tam zamieszkał, wieczorne odwiedziny Bradleya rzadko się kończyły gaszeniem światła nad tapczanem, bo Kathleen przez swoje londyńskie stosunki zdobyła sobie świadectwo lekarza, że ma silną anemię i musi się oszczędzać.

Kochankowie na ogół unikali spotkania się na górze. Dopiero ostatnimi czasy Michał tak się rozzechwiał, że jak tylko usłyszał powolne kroki profesora za progiem jego apartamentu, zdejmował trzewiki i przedostawał się do Kathleen. Postanowił to samo zrobić teraz.

Z biblioteki szli po schodach razem z Bradleyem. Rozstali się na piętrze. Od strony Kathleen nie dolatywał żaden szmer, pode drzwiami jej pracowni na posadzce nie leżała smużka światła. Te drzwi zawsze pozostawały zamknięte, wejść można było tylko przez wieniec sypialni i pasażykiem koło łazienki. Kathleen bardzo to denerwowało; ale Mrs. Maddock i Ernest twierdzili, że klucz dawno zaginął i trzeba by zmienić cały staroświecki zamek; po co? skoro istniały inne drzwi.

Przez ostrożność Michał zaczekał, aż zniknie jasny prostokąt na trawniku, znak, że profesor zgasił u siebie światło. Dom wydawał się uśpiony. Na korytarzu żadnych ruchów w kierunku wielkiej sypialni.

Michał przeciągnął dłoń na twarz i uznał, że przed wypadem do Kathleen należy się ogolić. Skoczył do łazienki, ręce mu drżały, zaciął się, nie zwrócił na to większej uwagi, dotknął ranki ałunem, potem zzuł buty, wystawił za próg — lisim chodem, po ciemku przemknął przez sypialnię i pasaż do pracowni.

Otworzył. Kathleen spała. Wszedł pod kołdrę. Obudziła się z jego ustami na swoich. Po ścianach i suficie błędził promień. Michał wstał.

Nie rozumiejąc, skąd promień pochodzi, zbliżył się do okna na dziedziniec i wtenczas blask uderzył go z dachu stajni prosto w twarz. Uchylił się, promień opadł. Przez chwilę siedzieli zdrętwiali. Później Michał owinął się w szlafrok i bezszelestnie, po dywanach, popędził z powrotem do wyjścia.

W momencie kiedy znalazł się w wielkiej sypialni, zapalił się kandelabr. Na łóżku leżał Bradley, całkowicie ubrany. Siwe włosy spadały mu na czoło, patrzył w bok na jakiś punkt nisko nad ziemią. Wyglądał zziębnięty. Pewnie tak leżał bez ruchu przez całą tę godzinę, kiedy Michał był z Kathleen.

(c.d.n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Niedawno donosiliśmy że w leżącym nieopodal Valenciennes miasteczku Escaudin powstało koło artystyczne pod nazwą „Art'Om” i że stowarzyszenie to powołane zostało do życia przez pięciu artystów, z których trzech legitymuje się polskim pochodzeniem. Otóż ostatnio w holu terenowej redakcji dziennika „La Voix du Nord” w mieście Denain czynne były wystawy prac założycieli koła „Art'Om”. Cykl tych wystaw otworzyła ekspozycja obrazów Mariusza Wróbla, który zyskał rozgłos dwadzieścia lat temu jako malarz północnego zagłębia węglowego i który na wspomnianej ekspozycji zwrócił na siebie uwagę dwoma krajobrazami górniczego Nordu. Po ekspozycji Mariusza Wróbla zaprezentował mieszkaniec Denain swoje płótna Jean-Louis Marquant, jedyny członek grupy „Art'Om” będący rodowitym Francuzem. Następnie oddział redakcji „La Voix du Nord” w Denain wystawił kompozycje Bernarda Kowalaka, absolwenta Akademii Sztuk Plastycznych w Valenciennes, który postuguje się nieomal wyłącznie aerografem, tj. przyrządem do rozpylania farb za pomocą sprężonego powietrza i którego dzieła owiane są urokiem tajemniczości.

Dwaj pozostali założyciele grupy „Art'Om” — Daniel Głowacz i Raymond Majchrzak — są studentami teje samej Akademii Sztuk Plastycznych w Valenciennes, którą ukończył Bernard Kowalak. Pierwszy z nich specjalizuje się w rysunku i tworzy fantasmagoryczne pejzaże, drugi rysuje i maluje realistyczne sceny w oleju czerpiąc natchnienie do swych obrazów z... rubryki wypadków dzienników i czasopism. Z Denain prace Głowacza i Majchrzaka powędrowały do Valenciennes, gdzie wraz z obrazami Mariusza Wróbla, Jean-Louis Marquanta i Bernarda Kowalaka wystawione zostały w galerii pod nazwą „Villa Toriani”.



COUPLES

L'année en cours verra la célébration du centenaire de la mort de George Sand. Comme la romancière de „La Mare au diable” était non seulement l'amie de Chopin, mais aussi une amie chère de notre patrie autochtone, „La Semaine polonaise” mettra certainement cet anniversaire à profit pour nous dépeindre les attaches polonaises de „la bonne dame de Nohant”, et le jour où sa maman abordera ce sujet, „La Semaine des Jeunes” sera tout ouïe, car n'étant pas versée dans l'histoire littéraire, elle n'a qu'une vague idée de la polonophilie de George Sand. Néanmoins „La Semaine

des Jeunes” sait que l'auteur de „La Petite Fadette” était expert en matière d'amour et de vie conjugale et elle n'ignore pas non plus que cet expert a écrit: „Quelle folie vous passe donc par la tête? quel diable tentateur vous gratte? Quelle phantasie vous vient comme à Panurge de changer votre repos pour des tracasseries et votre liberté pour chaînes? Vous marier! vous qui n'êtes pas une bête et qui avez de quoi vivre? Vous croyez donc que c'est bien amusant d'être marié?”

Comme vous le savez, cette diatribe contre le mariage n'a pas empêché la rédactrice en chef de „La Semaine des

Jeunes” de convoler en justes noces, et les auteurs contemporains qui crient haro sur le couple et le qualifient de „sacré piège” n'arriveront certainement pas à lui faire regretter d'être passée chez Monsieur le maire. N'en déplaise à ces messieurs, elle incline de plus en plus à penser avec Jean Giraudoux qu'„il n'y a jamais eu création. Il n'y a jamais eu que le couple. Dieu n'a pas créé l'homme et la femme l'un après l'autre, ni l'un de l'autre. Il a créé deux corps jumeaux unis par des lanières de chair qu'il a tranchées depuis, dans un accès de confiance, le jour où il a créé la tendresse”.

Naturellement, si par hasard vous n'êtes pas croyant, mais agnostique et en veine d'humour, libre à vous de substituer au nom du Créateur celui de Charles Darwin ou d'un autre esprit fort.

Est-ce parce que je viens d'employer le mot d'esprit? Toujours est-il que je vois en esprit des tas de doigts qui se lèvent et que mon petit doigt à moi me dit que ces doigts appartiennent à des célibataires. Quelle question les propriétaires de ces index veulent-ils me poser? Plait-il? Que font habituellement les couples avant qu'ils ne fassent chambre à part? Eh bien, ils couchent dans la même chambre, évidemment. Et avant de s'endormir, ils se disent souvent, tout comme Baudelaire et sa maîtresse (voir „Le Balcon”), „d'impérissables choses”. L'épouse (ou l'amante) lance par-

fois à son compagnon. „C'est désolant, tu ne m'écoutes jamais lorsque je te parle”, et se voit répondre: „Si chérie. Je lis, mais je t'écoute en même temps”. Alors, comme de bien entendu, elle s'insurge contre ce mensonge, „Ce n'est pas vrai—proteste-t-elle. — La meilleure preuve: je viens de te demander de m'acheter un manteau de fourrure et tu as dit «oui»”.

Certains soirs, les couples parlent également d'autres couples. Surtout de couples célèbres, tels qu'Aragon et Elsa Triolet, Richard Burton et Liz Taylor ou Yves Montand et Simone Signoret. Ou encore la France et la Pologne. Car — y avez-vous pensé? — notre patrie et celle de nos ancêtres forment elles aussi un couple. Et même un beau couple. Un couple bien assorti. Et que rien ne saurait désunir. En effet, comme l'a dit splendidement un homme d'une grande élévation d'idées et qui a vécu dans l'intimité de ce couple, savoir le regretté Jean Fabre, „l'amitié entre la France et la Pologne (...) s'inscrit dans le génie propre à nos deux nations. Rien ne saurait la compromettre, que de voir l'une d'elles se dérober à sa vocation, à son passé et à son avenir. Ce n'est pas être trop optimiste que de se persuader que ni la Pologne ni la France ne sont exposées à ce danger”.

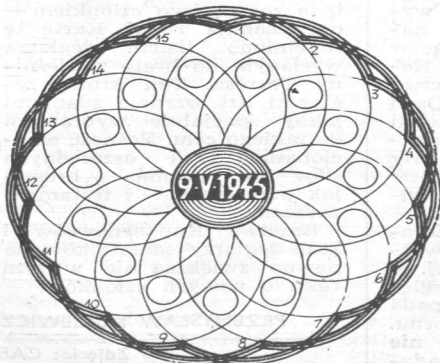
Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

ROZRYWKI UMYŚLOWE

ROZETKA Z HASŁEM

Prosimy odgadnąć 15 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich pól rysunku. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara dadzą hasło zadania.



Znaczenie wyrazów: 1) manierka kolarska do picia napoju w czasie jazdy, 2) kotki na wierzbie, 3) rodzaj naleśników podawanych ze śmietaną, 4) ubóstwo, niedostatek, 5) pecherzyk mydlany, 6) plac ze straganami, targowisko, 7) obozowanie pod gołym niebem, 8) duży, nieforemny kawał skały lub lodu, 9) rytmiczne kołatanie serca, pulsowanie, 10) angielski wynalazca telewizji albo znany polski kompozytor, 11) byki ortograficzne, 12) spadek kursu papierów wartościowych na giełdzie, 13) starcie zbrojne, walka, 14) najpotężniejsze i największe zwierzę afrykańskie o czarnej sierści, 15) okłaski i okrzyki zachwyty.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 16

ROZETKA Z HASŁEM

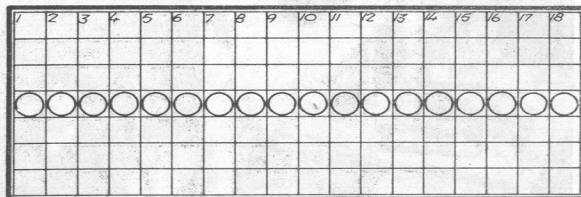
Wiosna się budzi.

Znaczenie wyrazów: 1) kawał, 2) kpina, 3) kłosek, 4) kusza, 5) kownik, 6) kląka, 7) kasza, 8) klika, 9) kręgi, 10) kubik, 11) klucz, 12) kadet, 13) kozik, 14) kwiat.

LOGOGRYF ŚWIĄTECZNY

Wesołego Alleluja!

Znaczenie wyrazów: 1) powód, 2) piegi, 3) poseł, 4) plony, 5) poleć, 6) plewy, 7) pogoń, 8) proch, 9) Praga, 10) pilot, 11) polor, 12) pleta, 13) palto, 14) plusz, 15) pajak, 16) plac.



LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 18 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je pionowo do odpowiednich kratk rysunku. Litery, które się znajdują w kratkach z kółkami, czytane poziomo dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) miękkie kredki kolorowe do malowania obrazów, 2) szminka do malowania ust, 3) spód, najniższa część góry, podstawa, 4) codzienna modlitwa, 5) kontrabanda, 6) połowa średnicy koła, 7) marmolada ze śliwek, 8) część mostu między dwiema podporami, 9) płat wosku z miodem, 10) przydomek księcia wrocławskiego Henryka, który poległ pod Legnicą w bitwie z Tatarami w 1241 r., 11) filar, słup, kolumna, 12) fortel, oszukańcze podejście, 13) uszczypliwe słowo, przycinek, 14) plan, szkic budowy, 15) piosenka sezonu, szlagier, 16) wyrób, wytwór, 17) podarunek, upominek, 18) figurka, statuetka.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród uczestników, którzy nadesłali poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Albatrosi Hornu

B

Bractwo „Kaphornowców” jest chyba najbardziej elitarnym stowarzyszeniem w Polsce. Na liście jego członków znajduje się zaledwie 25 osób. Tylko o czterech członków więcej liczy klub żeglarzy samotników. To wcale nie tak mało. Jeśli dodać do tego grona niezrzeszonych zdobywców Arktyki i innych, wsławionych (porównywalnymi) wyczynami, lista żeglarskich

znakomości rozrośnie się do setki osób. A przecież... tak niewiele minęło czasu od kiedy Leonid Teliga swym pamiętnym dookoła ziemi rejsem położył stępkę pod sławę polskiego jachtingu.

Im wolno spluwać pod wiatr

„Członkowie Bractwa Kaphornowców przywołując pamięć wszystkich żeglarzy, którzy kiedykolwiek opłynęli Przylądek Horn i wszystkich żeglarzy, którzy ulegli przemocy jego groźnych wód, przywołując pamięć wszystkich zwycięskich jachtów i pamięć jachtów, które znalazły grób w głębinach Cieśni-ny Drake'a, zraszają się do-

browolnie... i oświadczają, że będą... wiernie strzec sławy biało-czerwonej bandery, służyć pomocą, radą i doświadczeniem wszystkim żeglarzom, którzy jej kiedykolwiek i gdziekolwiek będą potrzebowali”. Oto zasadnicze sformułowania roty przysięgi polskich zdobywców Hornu.

Głównym celem bractwa — obok utrzymywania towarzyskich kontaktów ludzi, którzy opłynęli pod żaglami groźny przylądek — jest dbałość o wysoki poziom etyczny i sportowy polskiego żeglarstwa morskiego. Regulamin bractwa, prócz licznych obowiązków, przyznaje członkom poważne przywileje.

A więc przede wszystkim — należy im się tytuł „Albatrosa Hornu”, upoważniający do noszenia odznaki bractwa. Członek bractwa ma ponadto prawo „spluwania na nawietrzną i gwizdania na pokładzie” (które dla innych żeglarzy stanowią ciężkie przewinienia). Bractwo Kaphornowców wybiera z grona dowódców jachtów, które opłynęły przylądek, swego przewodniczącego, obdarzając go tytułem „Grotmaszt”. Pierwszym i pełniącym aktualnie obowiązki „Grotmaszta” jest kpt. Krzysztof Baranowski, który na jachcie „Polonez” samotnie otworzył w roku 1973 powojenną listę zdobywców Hornu.

Nowe i stare imiona

Na liście tej znajdują się ponadto członkowie załóg „Eurosa” z kpt. Aleksandrem Kaszkowskim i „Konstantego Maciejewicza” z kpt. Jerzym Jaszczukiem, które w tymże roku dokonały opłynięcia Hornu oraz żeglarze „Otago” z kpt. Zdzisławem Pieńkawą i „Copernicusa” z kpt. Zygrydem Perlickim, którzy wczynu tego dokonali w następnym roku, uczestnicząc w regatach dookoła świata. Honorowymi członkami bractwa są członkowie załogi „Daru Pomorza”, którzy przeszli Horn w roku 1937, uczestnicząc w rejsie białej fregaty dookoła globu. Na tej liście weteranów pozostało już tylko sześć nazwisk.

Członkowie bractwa zbierają się raz do roku, przeważnie w lutym lub marcu, tj. w okresie, na który ze względów pogodowych przypada najwięcej opłynięć Hornu. Wśród członków bractwa nie brak ludzi sprawnie włada-

jących piórem. Pasjonujące relacje z obfitujących w dramatyczne przygody i ciekawe obserwacje psychologiczne i obyczajowe rejsów dookoła groźnego przylądka zawarte są w książkach „Droga na Horn” Krzysztofa Baranowskiego, „Eurosem na Horn” Aleksandra Kaszkowskiego i Zbigniewa Urbani'ego w wydanej ostatnio „Otago”, „Otago” — na zdrowie» Iwony Pieńkawy, tragicznie zmarłej, jedynej kobiety, która uzyskała członkostwo bractwa. W przygotowaniu znajdują się książki dwóch innych Kaphornowców — Leszka Koska i Zdzisława Pieńkawy, ojca Iwony. Bractwo nawiązało ostatnio pierwsze kontakty z międzynarodowym stowarzyszeniem Kaphornowców, które zrzesza wszystkich, którzy opłynęli Horn pod żaglami.

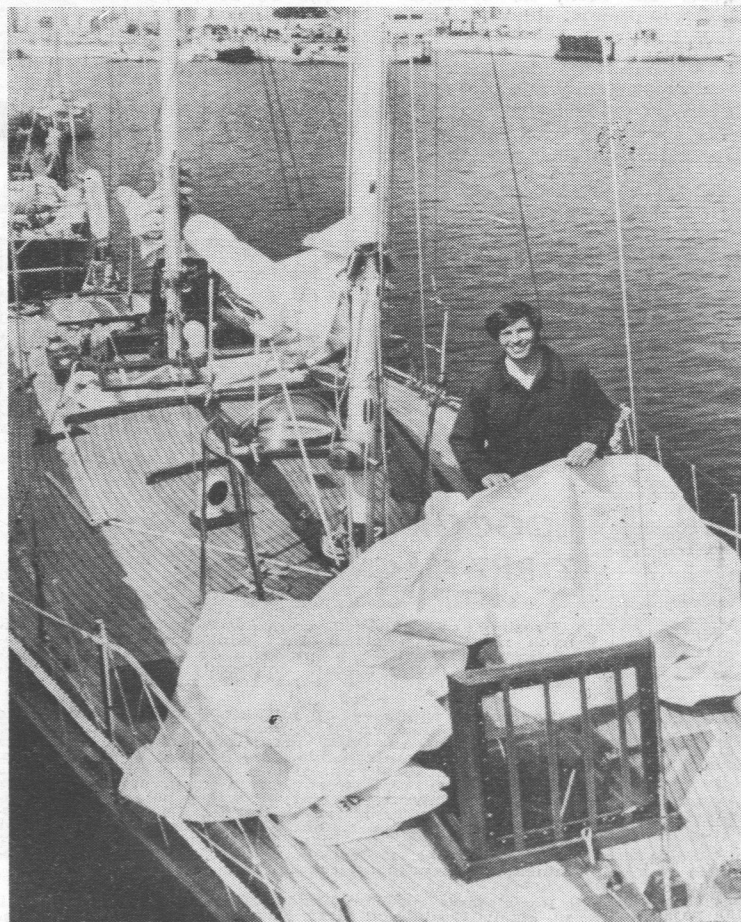
Pierwszy był i będzie Teliga

Wśród Kaphornowców przeważają gdańszczanie. Klub żeglarzy samotników zdominowali szczecinianie, zwłaszcza dzięki organizowanym w Szczecinie regatom samotników. Ostatnio do klubu przystąpiło 13 nowych członków, którzy spełnili odpowiednio wymagania. Klubową kartę mają prawo uzyskać uczestnicy regat samotnych żeglarzy, a także ci jachtsmani, którzy wychodząc z polskiego portu i do niego wracając przepłynęli samotnie co najmniej 500 mil morskich. Na liście członków klubu żeglarzy samotników na pierwszym miejscu wpisany został kpt. Kszysztof Baranowski, a na drugim czeski żeglarz, Richard Konkolski, który swą dookoła ziemi samotną podróż rozpoczął i kończył w Szczecinie, nota bene — żeglarskie ostrogi zdobywał również wśród polskich kolegów. Wśród pierwszych są także bohaterowie „Tars 72” (pierwszych transatlantycznych regat) w których uczestniczyli — Teresa Remiszewska i Zbigniew Puchalski. Jednakże w księdze pamiątkowej, do której wpisują się wszyscy członkowie klubu, pierwszą kartę pozostawiono dla tego, który traktowany jest jako patron klubu, choć nie danym mu było zostać jego członkiem — dla Leonida Teligi. Kartę tę zapewniono listem żeglarza wysłanym do brata z Cieśni-ny Torresa. Ten krótki żeglarski list wzrusza zdaniem jakby specjalnie wybranymi do takiego celu. Nośność emocjonalna tych oszczędnych słów jest ogromna i brzmia jak przesłanie — i testament zarazem.

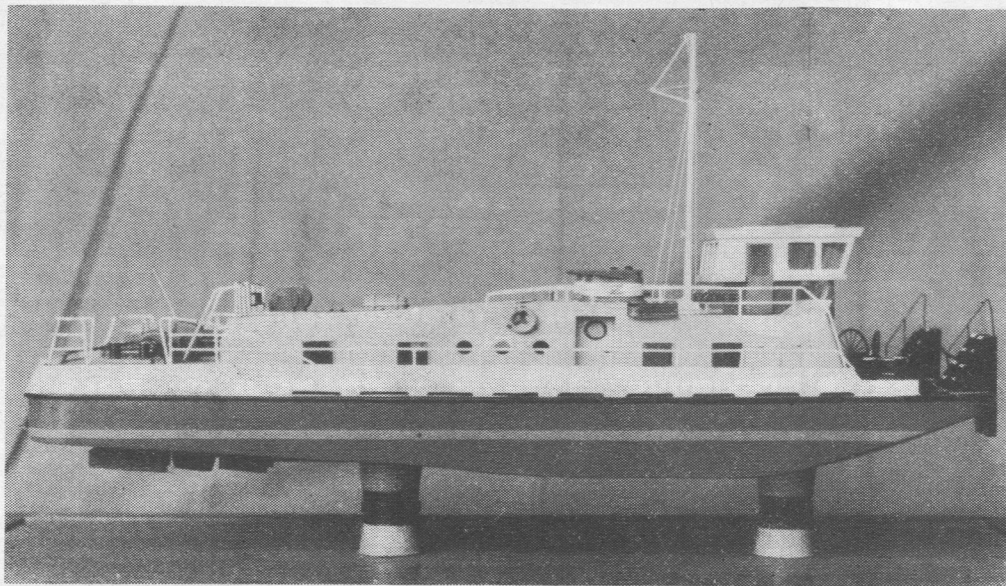
Bractwo Kaphornowców i klub żeglarzy samotników na pewno zwiększą się w tym roku o nowych członków.

PRZEMYSŁAW KUCIEWICZ

Zdjęcie: CAF



Krzysztof Baranowski na pokładzie jachtu „Polonez” w porcie Plymouth



Pchacz typu „Bizon 3P” cieszy się powodzeniem również u zagranicznych armatorów

Z Płocka na oceany

R

adziwie — leżąca na lewym, niższym brzegu Wisły dzielnica Płocka. Tu właśnie mieści się Płocka Stocznia Rzeczna. Jej historia sięga lat dwudziestych, kiedy istniały tu niewielkie zakłady szkatułnicze produkujące drewniane barki. Nieco później powstała pierwsza pochylnia i port. W czasie wojny, wycofujące się wojska niemieckie niemal całkowicie zniszczyły stocznię.

Po usunięciu zniszczeń płocka stocznia remontowała jedynie tabor rzeczny. Dopiero w latach pięćdziesiątych rozpoczęto budowę szaland (specjalnych barek, służących do przewożenia piasku wydobywanego przez pogłębiarki), a w 1958 r. zwodowano dwie barki morskie. To był początek. Lata sześćdziesiąte przyniosły nowy etap rozwoju; obok tradycyjnych już barek rozpoczęto budowę statków morskich, a seria barek dla Indonezji zapoczątkowała produkcję eksportową.

Wystarczy spacer po terenach stoczni, by zorientować się w wielkości i nowoczesności budowanych tu jednostek. Na przykład, takie pchacze typu „Bizon 3P” — budowane systemem stanowiskowym: poszczególne sekcje kadłuba montowane są w hali, a cały kadłub jest przesuwany w miarę montażu aż nad basen portowy. Po ukończeniu wstępnych prac wyposażeniowych pchacz jest wodowany, a na jego miejsce wysuwana jest następna jednostka. W bieżącej pięcioletce sto tych statków otrzyma żegluga na Odrze i Wiśle. Podobnym systemem produkuje się 80-metrowej długości barki o nośności 2000 t; takie dwie lub trzy barki popychane przez „Bizona” są w stanie zastąpić kilka skła-

dów pociągów towarowych. Polskie koleje są bardzo obciążone i Kraj potrzebuje takiego taboru pływającego, który, zwłaszcza w transporcie węgla i kruszyw dla budownictwa, jest w stanie z powodzeniem zastąpić kolej.

Ale klientów ma też płocka stocznia i poza granicami Kraju. Jeden z kontraktów, z którego płocky stoczniovec są szczególnie dumni, zawarty został z francuską firmą „Sanara” z Puteaux, zajmującą się żegluga po Rodanie. Zamówiła ona dwa zestawy pływające, składające się z pchacza z dwoma silnikami o mocy 1350 KM i dwu barek do przewożenia paliw płynnych o nośności 3200 t.

Pierwszy z tych zestawów pływa już po Rodanie, a jego debiut wypadł podobno bardzo spektakularnie — z powodu niskiego stanu wody żegluga na rzece została wstrzymana. Tylko jeden konwój mógł płynąć nawet w tak trudnych warunkach — ten zwodowany w Płocku. Strona francuska zadowolona jest nie tylko z właściwości nawigacyjnych płockich jednostek. Równie dobrymi parametrami eksploatacyjnymi wykazały się urządzenia do przepompowywania paliw oraz instalacje kontrolne i pomiarowe. Tej wiosny na Rodanie pojawi się drugi identyczny zestaw rodem z Płocka.

Stałym odbiorcą Płockiej Stoczni Rzecznej są armatorzy holenderscy, którzy co roku otrzymują sześć szaland o pojemności 660 m sześć, przystosowanych do wypływania w morze. Holendrzy są zadowoleni z tych jednostek, a będą zapewne jeszcze bardziej, gdyż już niedługo uruchomiona zostanie produkcja nowego typu szaland o dużo lepszych parametrach (m. in. trzy razy większy zasięg na morzu).

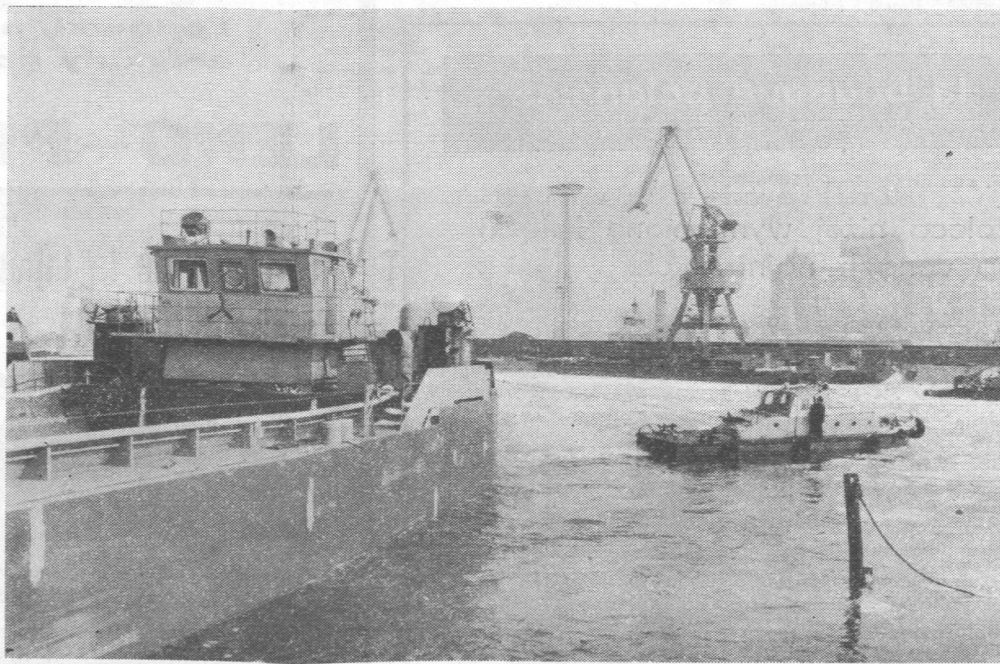
Kontrahentami stoczni są nawet słynni z wielkich tradycji budownictwa okrętowego Norwedzy. Dla armatora norweskiego buduje się w Płocku tzw. kabotażowce, morskie drobnicowce o nośności 2100 t. przystosowane do żeglugi przybrzeżnej.

Co stanowi o wysokiej jakości produktów Płockiej Stoczni Rzecznej?

— Kilka czynników — odpowiada jej dyrektor Zdzisław Dudziak. — Ostatnie pięćdziesiąt lat przyniosło poważną rozbudowę naszego zakładu, powstały nowe hale, otrzymaliśmy lepsze wyposażenie. Ważnym elementem w podnoszeniu jakości były usprawnienia organizacyjne, wprowadzenie nowych, jak chociażby metoda stanowiskowa, sposobów produkcji. Wielki udział mają w tym również nasi projektanci: jeszcze kilkanaście lat temu wytwarzane w Płocku jednostki były dość prymitywne pod względem konstrukcyjnym, dziś są one daleko bardziej skomplikowane, a przez to nowoczesne. No i wreszcie załoga, to chyba nasz największy atut — 1500 znakomitych, oddanych swej pracy fachowców.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

Zdjęcia: BOGDAN ROŻYC



Przed chwilą nastąpiło wodowanie kolejnej szalandy dla armatora holenderskiego

B. DOWOJNA-BIENAIME
 tłumaczka przysięgła
 przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle

PARIS (5e)

TELEFON: 033-41-17

METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia

urzędowe

ważne w całej Francji

»MISS COUTURE«

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines

LILLE (Fives) tel. 56-60-86

Siedziba: 199, rue de Paris

LILLE, tel. 53-10-03

Konfekcja

męska, damska ★ suknie
 ★ spódnice ★ swetry ★ bluzki
 ★ popeliny, tergal i płaszcze
 ★ pierze ★ wsypy na szer.
 150 cm ★ poszwy ★ puch

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

»MISS COUTURE«

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 Paris

Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189 46 68

Poleca niżej wymienione książki
 po cenach najniższych:

| | |
|---|-------|
| Tadeusz Dobrowolski — SZTUKA POLSKA 770 str. | 73,00 |
| Bronisław Horowicz — PARYŻ — PRZYSTANKI SENTYMENTALNE | 19,00 |
| Janina Jaworska — NIE WSZYSTEK UMRE Twórczość plastyczna Polaków w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych | 38,00 |
| Dobrosław Kobielski — PEJZAŻE DAWNEJ WARSZAWY | 32,00 |
| Hanna Kotkowska-Breja — POLSKA RZEŻBA WSPÓŁCZESNA. Wyd. Interpress | 17,00 |
| MAŁA ENCYKLOPEDIA Powszechna PWN (tak zwana Encyklopedia kolorowa). Duży format | 92,00 |
| POLSKA — ZARYS ENCYKLOPEDYCZNY 820 str. dużego formatu | 80,00 |
| POLSKA TYSIĄCLECIA — Wyd. Interpress 254 str. | 32,00 |
| Maria Pawlikowska-Jasnorzewska — WIERSZE 2 tomy | 41,00 |
| Karol Szajnocha — JADWIGA I JAGIELŁO 2 tomy | 65,00 |
| Tomaszewski — PANTOMIMA Wyd. Interpress | 28,00 |
| Zdzisław Zygułski — junior — BRON W DAWNEJ POLSCIE. Wyd. PWN. 376 str. dużego formatu | 94,00 |
| Oprawa płócienna wyżej wymienionych tytułów. Do cen wymienionych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. | |

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
 Tél. 824-42-02
 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
 POLSKA
 KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
 najbardziej korzystne.**

**RADIOODBIORNIKI
 — TELEWIZORY**

**Lodówki, maszyny do prania i inne
 artykuły gospodarstwa domowego**

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;

Telefon: 75.44.01

423, rue de Lannoy

ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Mistrzowie hokeja

Kibice znają wyniki, bo od największej po wojnie międzynarodowej imprezy sportowej organizowanej w Polsce, minęło już trochę czasu. Przedstawiamy jedynie migawki fotograficzne oddające nastrój rozgrywek na katowickiej tafli. A także kilka ciekawostek pozakulisowych. Czy wiecie, że na 8 ekip, które przyjechały do Katowic składało się 200 zawodników i 50 osób towarzyszących. Sprzedano 294 tysiące biletów. Obsługiwało imprezę 163 pracowników Biura Organizacyjnego, 11 sędziów i... 3 kombajny do konserwacji lodu. Na dekorację miasta wydatkowano 700 tys. złotych, przygotowano 12 parkingów na 9.500 samochodów. Renomowany w świecie producent krążków hokejowych — czechosłowacki „Pragoexport” nadesłał gratisowo 2 tysiące krążków (wszystkie były w użyciu), uważając Mistrzostwa za najlepszą okazję reklamową.

Zdjęcia:
LEOPOLD DZIKOWSKI



Okruchy sportowe

Szermiercze mistrzostwa świata juniorów, które odbyły się w Poznaniu, nie przyniosły polskiej drużynie sukcesów. Jedyne w szablach R. Wudke (Polska) znaleźli się na czwartym miejscu. W nieoficjalnej punktacji drużynowej zwyciężyła ekipa ZSRR (48 pkt.) przed Francją (46 pkt.), Włochami (43 pkt.) i Polską (21 pkt.). W klasyfikacji medalowej także triumfował zespół Związku Radzieckiego.

W finale turnieju tenisowego WCT w Monte Carlo Wojciech Fibak odniósł duży sukces, dochodząc do finału gry pojedynczej po zwycięstwie nad znakomitym Szwedem Borgiem. W finale Polak przegrał z Argentyńczykiem Vilasem 1:6; 1:6; 4:6. W finale zaś gry podwójnej W. Fibak wraz z K. Meilerem (RFN) zwyciężyli debel szwedzko-argentyński B. Borg — G. Vilas 7:6; 6:1.

Dwudziesta czwarta kolejka rozgrywek o mistrzostwo pierwszej ligi piłkarskiej nie przyniosła istotnych zmian w tabeli. Na czele utrzymuje się wciąż jedynastka GKS Tychy, która wyprzedza chorzowski Ruch jednym punktem. O utrzymanie się w pierwszej lidze walczą zespoły: Szombierki, ŁKS i Stali Rzeszów.

W Le Mans zakończył się pięcioletni wyścig kolarski „open”, w którym obok pięciu ekip zawodowych występowały reprezentacje amatorskie Belgii, Bulgarii, Anglii, Holandii i Polski. W klasyfikacji indywidualnej zwyciężył Inaudi przed Hazardem (obaj Francja). Z Polaków najlepszy był Matusiak, który zajął 6 miejsce.

Polscy juniorzy zakwalifikowali się do finału turnieju piłkarskiego w St. Malo. Polacy w swej grupie zajęli pierwsze miejsce wygrywając z Holandią 1:0, z francuską drużyną „Zachód” — 1:0 i remisując z Portugalią 1:1.



**Wyjazdy do Polski
pociągiem lub
samolotem po ce-
nach zniżkowych**

**Podróż do Wrocławia
oraz Krakowa
trwa tylko jedną noc!
Pociągi bezpośrednie —
na życzenie miejsca
leżące (couchettes)**

| | |
|---------------------------------|----------|
| METZ — WROCŁAW — METZ . . . | F. 365.— |
| METZ — KRAKÓW — METZ . . . | F. 405.— |
| PARIS Est — WROCŁAW — PARIS . | F. 450.— |
| PARIS Est — KRAKÓW — PARIS . | F. 480.— |
| PARIS Nord — POZNAŃ — PARIS . | F. 450.— |
| PARIS Nord — WARSZAWA — PARIS . | F. 480.— |

**Podróż samolotem
po cenach specjalnych**

TRANSTOURS

WASZE BIURO PODRÓŻY

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe
- sprowadza krewnych i znajomych z Polski do Francji na urlop
- przekazuje pieniądze do Polski
- wystawia bilety kolejowe i samolotowe po cenach normalnych i zniżkowych
- organizuje wyjazdy do Polski zbiorowe i indywidualne

**Zwracajcie się do nas
z zaufaniem, unikniecie
kłopotów i oszczędzicie
czas!**

TRANSTOURS PARIS

49, av. de l'Opéra — 75002 PARIS, tél. 742-47-39
LILLE: Janina DEMBOWSKI dawniej ZUWAL
4, Place des Patiniers
59000 — LILLE, tél.: 55-18-66
KNUTANGE: FROMENT WAWER
5, rue des Argonnes
57240 KNUTANGE tél. 84-15-84

**oraz korespondenci terenowi
Licence 132**

Konsulat Generalny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Lille uprzejmie informuje, że z dniem 12 kwietnia 1976 roku zmienił swoją dotychczasową siedzibę. Nowy adres:
Lille 60-62, rue l'Hôpital Militaire
tél. 57-55-01 lub 57-55-25

Le Consulat Général de la République Populaire de Pologne à Lille informe qu'à partir du 12 avril 1976 le siège du Consulat sera déplacé à l'adresse suivante:
Lille 60-62, rue l'Hôpital Militaire
tél. 57-55-01 et 57-55-25

Listy do Redakcji

SZANOWNA REDAKCJO!

W styczniu umieściliście artykuł o Jarosławiu, który posłałam rodzinie, bo pisaliście o fabrykach, w których oni pracują. Ja dopiero co wróciłam z Polski. Byłam od Świąt u rodziny w Jarosławiu i w Rzeszowie, i Stalowej Woli. Wszędzie tam się buduje a ludziom się żyje aż dziw! Moja rodzina też z okolic dojeżdża do pracy w Jarosławiu; autobusy zresztą chodzą bez przerwy. Gdy wracają po południu po pracy do domu, to mają czas jeszcze na odpoczynek i na zabawę. A przyjęć to jest pełno i z różnych okazji. W Święta i w zwykłe niedziele stoły są pełne i ludzie się odwiedzają by porozmawiać. A kto przyjdzie to w kożuchu lub w futrze. Gdzie byłam na wsi, to wszędzie też widziałam telewizory.

W czasie mego pobytu odbyło się jedno wesele w rodzinie. Przyjęcie urządzono w mieście, w dużym hotelu, na które zaproszono 150 osób. Przyjechała wówczas rodzina z całej Polski. Okazało się, że mam nawet panią doktor za krewną. Teraz zresztą niemal wszystkie dzieci w rodzinie się kształcą, a jak tylko wyjdą ze szkół, to praca na nich czeka. A pomyśleć jak to było za moich czasów, gdy człowiek stłoczony na twardych ławkach jechał za granicę by szukać pracy. Gdy sobie to przypomnę, to łzy mi w oczach stają. Dziś młodzi wyjeżdżają z Polski na wakacje, ale pracować to chcą tylko u siebie.

Ja mam zięcia Francuza, któremu Polska bardzo się spodobała. Dwa lata temu prawie całą ją objechał, to widział wiele. I chyba znowu z córką, zięciem i wnuczką, pojedziemy do Polski, która ciągle się zmienia i coraz w niej lepiej.

Serdecznie pozdrawiam Redakcję.
Wasza stała czytelniczka
SOSNOWSKA Z SOUILLAC

DO SZANOWNEJ REDAKCJI „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Wyjeżdżam na stałe do Polski. Składam serdeczne podziękowanie Polskiemu Konsulatowi w Strasbourgu za szybkie załatwienie dokumentów wyjazdowych. Serdecznie żegnam się z Redakcją „Tygodnika Polskiego” i z Jego Czytelnikami. Życzę Redakcji jak największej liczby czytelników a Czytelnikom Tygodnika wszystkiego najlepszego.

Pozostaję z poważaniem.

JOZEF JANKOWSKI
REINANGE 57940 METZERVISSE

Sto lat dla „Troyes-Gymnique”

Stowarzyszenie „Troyes Gymnique” obchodziło ostatnio 30-lecie swego istnienia. Rocznicę tę upamiętniono wielką rewią w teatrze miejskim w Troyes. Na program jej złożyły się występy przede wszystkim baletu „Troyes-Gymnique”, ale również i wielu innych artystów. W ich gronie znajdowali się pp. Narcyza Grzymalkiewicz i Waclaw Proch. Złożyli oni życzenia jubilatowi w specjalnie przygotowanym na tę okoliczność skeczu. Zaінitwowaną przez polskich artystów pieśń „Sto lat...” podjął cały chór francuskiego zespołu, a następnie zebrana na sali publiczność.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, z wyjątkiem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Claudine Wiśniewska — Roland Broucke-nooge w Bully-les-Mines; Helena Krzych — Paul Yargui i Christine Szymańska — Daniel Gorlas w Lens; Marie-France Remy — François Urbaniak w Sammeon; Christine Cauchetaux w Camblain-Chatelain; Marie-Josée Nowak — Alain Queva i Monique Woźniewicz — Bruno Samor w Aniche; Aline Krzyżelewska — Jean Valda i Geneviève Nowaczyk — Władysław Jasiński w Sallau-Mines; Chantal Ciredudu — Yves Burcicki w Méricourt-sous-Lens; Gisèle Muller — Claude Olejniczak w Lillers; Danielle Kostek — Patrick Brasseau w Annezin; Josiane Budynek — Joseph Piotrowski w Mazingarbe; Brigitte Majchrzak — Bernard Duhem w Carvin; Sylwia Agacińska — Marcel Leon Kubiak, Véronique Pach — Christian Lreki i Marie-Claude Bernard — Jean-Charles Sroka w Liévin;

WYBITNE ODZNACZENIE

Bruay-en-Artois. Ministerstwo do spraw sportu i spraw młodzieży przyznało p. Franciszkowi Kubitowiczowi złoty medal za zasługi w zakresie przysposobienia wojskowego oraz sportowego młodzieży.

ECHA WALNYCH ZEBRAŃ

Annay-sous-Lens. Walne zebranie stowarzyszenia miłośników petanki Idéal Pétanque wybrało na swojego sekretarza p. Felixa Krystka, skarbnika — p. Henryka Kapata, p. Pawlikowskiego i p. Łukasika — na rewizorów kasy. Zarówno p. Kapala jak i p. Krystek otrzymali gorące podziękowania za ubiegłoroczną pracę.

Vermelles. Prezesem

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

koła rodzicielskiego przy tutejszym CES został ponownie wybrany p. Kosior a sekretarzem p. Skowronek.

Harnes. Walne zebranie miejscowej sekcji inwalidów i medalistów pracy wybrało p. Pegzę jako skarbnika sekcji, p. Malewiczka i p. Krejre — na asesorów zarządu i p. Pelińskiego — na kontrolera kasy.

Bois-du-Verne. Skarbnikiem klasy wojskowej 66-71 został wybrany p. Alain Suwal-ski.

DYPLOMY ZAWODOWE

Douai. W centrum kształcenia zawodowego w F.P.A. Cantin dyplomy techniczne w zakresie budownictwa otrzymali p. Clément Zawieja i p. Eric Nowacki.

Liévin. Ostatnio pomyslnie złożyli egzaminy zawodowe na poziomie brevet professionnel w tutejszym centrum kształcenia zawodowego F.P.A. w zakresie spawalnictwa: p. Jean-Pierre Antkowiak, p. Jean Szczepaniak, p. Didier Jędrzejewski i p. Michel Wernicki, zaś w zakresie tokarstwa — p. Roger Jaskała i p. Daniel Żmuda.

Douai. W centrum kształcenia zawodowego F.P.A. — Cantin dyplom rzemieślniczy w zakresie budownictwa otrzymał p. A. Holota, a w zakresie ratownictwa i bezpieczeństwa pracy — p. Henryk Romanowski.

DYPLOMY SAMARY- TAŃSKIE

Violaines. Brevet de secourisme Croix Rouge Française otrzymała p. Marie-Claude Pukowicz, która jest równocześnie głównym za-

rzędcą środków pierwszej pomocy w tej gminie.

Abcon. Pomyślnie ukończył kurs samarytański Francuskiego Czerwonego Krzyża p. Olek Wolniak.

KONKURSY SZKOLNE

Billy-Montigny. W tutejszym okręgu szkolnym zostały zakwalifikowane następujące dzieci do departamentalnego konkursu rysunkowego w Lens: Annick Tobisz (Sévigne-Billy), Bernard Strożyk (Curie-Fouquières), Eric Borucki (Pantigny - Libercourt), Christian Smoga (Sévigne-Billy); w konkurencji szkół wstępnych: Christine Sokółowska (Curie-Courrières), Christine Duda (Pantigny - Libercourt), William Kuczera (Brossolette-Oignies) i Felix Suwara — w konkurencji szkół podstawowych, Annette Sobaga (CES Courrières), Frédéric Sokół, Tadeusz Palacz (CES Noyelles-sous-Lens) i Bernard Kapusta (CES Courrières) w konkurencji college. Wszystkim wymienionym dzieciom jury przyznało prix d'excellence.

Bully-les-Mines. W eliminacyjnym konkursie dykcji tutejszego okręgu szkolnego zakwalifikowały się do centralnego konkursu departamentalnego następujące dzieci: Frédéric Dziurła (Lumières-Bully), Pierre Gibowski (Hersin-Valles), Nadine Mielczarek (Bully-St. Blin), Dorota Szwarek (Bully-Sand), Helena Procka (O. LeRoy-Loosen-Gohelle), Veronique Niedbała (Sains-en-Gohelle, C.E.G) Doriane Orywał (Bully CES) i Corinne Kaczmarek (Grenay CES). Wszystkie wymienione dzieci otrzymały prix d'excellence.

KĄCIK HODOWCÓW GOŁĘBI

Frais-Marais. W ramach czterociecznych konkursów ub. roku organizowanych przez stowarzyszenie Union Fait la Force, p. Zubrzycki otrzymał jedną drugą nagrodę i dwie czwarte, a p. Górny — czwartą nagrodę. Nagrody wręczał m. in. p. Wawrzyniak, prezes okręgowy stowarzyszenia hodowców gołębi.

UROCZYSTE SPOTKANIE

Marles - les - Mines. Tutejsza sekcja Związku Harcerstwa Polskiego obchodziła uroczystości swoje 50-lecie. Liczne występy sportowe i artystyczne urozmaiciły spotkanie na które przybyli zarówno dawni działacze jak i młodzież. Spotkanie zorganizowane zostało przy czynnym współudziale m. in. p. Maćkowiaka, prezesa przyjął harcerstwa, p. Kupczyka, i p. Muzykowej. Wśród honorowych gości znaleźli się: p. Kosmola, komisarz generalny stowarzyszenia, p. Marian Krysiak, zastępca komisarza, p. Papalski i p. Surman, dyrektorzy stowarzyszenia Millenium, p. Staniński, przedstawiciel związku kupców i rzemieślników polskiego pochodzenia, p. Podemski, prezes miejscowego stowarzyszenia bulistów, p. Witczak, delegat Towarzystwa Sokół, p. Iwiński, prezes Towarzystwa Kurkowego, p. Ofiara, prezes stowarzyszenia hodowców ptactwa domowego, p. Karasińska, prezes stowarzyszenia U.E.P.F. i ks. Kuroczyński. W spotkaniu wzięła licznie udział miejscowa Polonia.

SUKCES MUZYCZNY

Sanvignes - les - Mines. W departamentalnym konkursie gry na akordeonie w Mâcon dla dzieci młodszych, premier prix otrzymali: Patrick Woźniak, Agnès Rydlewska i Jean-Pierre Ratajczak w kategorii préparatoire, Sylvie Zardroży w kategorii élémentaire, Brigitte Pauczynska w kategorii secondaire i Marc Gawlik w kategorii supérieure. W równocześnie rozgrywanym konkursie dla dzieci starszych w Chalons-sur-Saône premier prix uzyskali: Jean-Yves Micorek, Christian Grecki w kat. senior A, François Grecki i Remy Fedorenko w kat. senior B, Daniel Ciupek w kat. élémentaire, Patrick Korbach i Pierre Witkowski w kategorii amateurs. Wszyscy wyżej wymienieni otrzymali również złote medale. Warto dodać, że są to wychowankowie szkoły gry na akordeonie, prowadzonej od lat kilkunastu przez p. Tadeusza Grzybka, profesora agrégé.

NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się: Sains-en-Gohelle: Angélique Jakubiak. Escaudain: Stephanie Roszak. Pont-A-Vendin: Amélie Mularczyk. Carvin: Virginie Pawlik. Sallaumines: Véronique Kwiatkowska, Olivier Walasiak, Virginie Szymańska. Blanzy: Jean-Noël Rychlik. Liévin: Cédric Zupan, Joanna Gaika, Nicolas Mądrecki. Noyelles-sous-Lens: Elisabeth Kwiecień. Avion: Eric Urbaniak. Vexy: Bruno Owczarek.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio: Camblain-Chatelain: Christine Caucheteux i Daniel Petrykowski. Mazingarbe: Josiane Budynek i Joseph Piotrowski. Guesnain: Evelyne

Bielinin i Marian Knura. Lillers: Gisèle Muller i Claude Olejniczak. Annezin: Danielle Kostek i Patrick Brasseur (Aubervilliers). Aniche: Marie-Josée Nowak i Alain Queva, Monique Woźniewicz i Bruno Samor. Ostricourt: Aguy Wosiek i Gérard Hautekeur. Blanzy: Martin-Sylvie Agacińska i Marcel-Léon Kubiak. Sallaumines: Geneviève Nowaczyk i Władysław Jasiński, Chantal Ciredou i Yves Burcicki. Bruay-en-Artois: Afreda Szymkowiak i Marian Afanasjew. Lens: Christine Szymańska i Daniel Gorlas, Helena Krzych i Paul Yargui. Carvin: Brigitte Majchrzak i Bernard Duhem. Liévin: Weronika Pach i Christian Lorek, Marie-Claude Bernard i Jean Sroka.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: Echevis (Drôme): Zofia Ziółkowska z domu Piątek, lat 88. Maizieres-les-Metz: Agnieszka Michalik z domu Zeliżewska, lat 85. Carvin: Jean Wrona, lat 80. Władysława Graczyk z domu Nowak, lat 68. St. Julien-les-Metz: Józef Leszczyński, lat 74. Noyelles-Godault. Czesław Karolewski, lat 49. Douai: Michał Gorczyca, lat 47. Labuissière: Henryk Michalski, inwalida pracy, lat 42. Courrières - les - Lens: Stanisław Beslerzewski. Bruay-en-Artois: Józef Boślak, lat 83. Mazingarbe: Stanisław Gbiorczyk z domu Przymeńska, lat 86. Auchy-les-Mines: Irena Walczak z domu Broniarz, lat 73. Avion. Marcon Łopadka, lat 86. Angres: Marcin Paskowiak, medalista pracy, lat 87. En-trange: Józefina Piusińska z domu Orlińska. Hagondange: Marta Warczak z domu Kujawska, lat 90. St. Valier: Stanisław Świętek z domu Jarosz. Hayange: Bronisława Tulińska z domu Wilczek i Julian Tuliński. Hettange: Anna Welnicza z domu Lemańska, lat 78. Le Konaeker: Antoni Palczyński, lat 56. Crechange: Marianna Galik z domu Szymkiewicz, lat 76. Boulange: Ignacy Trzeszewski, lat 74. Divion: Stanisław Florczyk, medalista pracy, lat 67. Billy-Montigny: Jan Dominiak.

TV

DU 8 AU 14 MAI

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI — PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF 1 ACTUALITES — 13.00, 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME
A LA BONNE HEURE — 18.15 (sauf samedi et dimanche)
L'ILE AUX ENFANTS — 18.55 (sauf samedi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„ALORS RACONTE” — 19.47 (sauf le dimanche)

SAMEDI 8 MAI

11.55. Le monde de l'accordéon
12.47. Jeunes Pratique
13.50. La France défigurée
15.25. Samedi est à vous
18.40. Six minutes pour vous défendre
18.50. Magazine Auto Moto
20.30. Numéro Un
21.30. Regan (n° 3)
22.30. Un Festival à Paris

DIMANCHE 9 MAI

12.02. La séquence du spectateur
12.30. L'homme qui n'en savait rien
13.20. Le Petit Rapporteur
14.05. Les rendez-vous du dimanche
15.45. Sports: Direct à la Une
17.35. Télé-Film: „L'enfant du désert”
18.45. „Nans le berger”
19.17. Les amoureux du monde
20.30. „Le Train” — un film de Pierre Granier-Deferre (Jean-Louis Trintignant, Romy Schneider)
22.15. Questionnaire

LUNDI 10 MAI

13.35. Les après-midi de TF 1: vers 14.30. „La Légende des Strauss”
20.30. La caméra du lundi: „Alexandre Le Grand” — un film; de Robert Rossen (Richard Burton, Frederick March, Danielle Darrieux, Stanley Baker)
Débat:

MARDI 11 MAI

13.45. Les après-midi de TF 1: vers 14.05 „Le Dossier secret des trésors”
20.30. Programme non communiqué
21.30. Ces Années-là — ce soir „1960”
22.35. „De vive Voix”

MERCREDI 12 MAI

13.35. Les visiteurs du mercredi
20.30. Programme non communiqué
21.00. Football: Finale de la coupe d'Europe, (des Clubs Champions)

JEUDI 13 MAI

20.30. „L'Homme d'Amsterdam” n° 5
21.20. „L'Événement”
22.25. Allons au cinéma

VENDREDI 14 MAI

20.30. Au théâtre ce soir: „Service de nuit” de M. et S. Box, mise en scène: Jacques Mauclair, réal. TV Pierre Sabbagh
22.15. Concert

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)
L'HOMME A LA VALISE — 15.30 (lundi 10 mai dernier épisode)
„Le Fugitif” — nouvelle série (sauf samedi, dimanche dim. et mercredi)
AUJOURD'HUI MAGAZINE: — 16.20 (sauf samedi, dim. et mercredi)
FENETRE SUR... LE SOUVENIR DE L'ECRAN, ACTUALITES D'HIER, SOUVENIR DE LA CHANSON...etc.
„LES BELLES HISTOIRES DE LA BOITE A IMAGES” — 18.25 (sauf samedi et dim.)
JOURNAL — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
LE PALMARES DES ENFANTS — 18.42 (sauf samedi et dimanche)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)

WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

BARBARA DOMANSKA —
Osiedle XXX-lecia PPR, ul. Bolesława Bieruta 11/2, 41/605 Świętochłowice — ma 16 lat i jest uczennicą drugiej klasy licealnej.

Od dawna interesuje się Francją i życiem naszych rodaków w tym kraju. Uczy się języka francuskiego, czyta francuskie książki i gazety. Chciałaby korespondować ze swoimi rówieśnikami. Będzie bardzo szczęśliwa, gdy ktoś zechce do niej napisać. Odpowie na każdy list.

JAROSLAW WOJTCWICZ —
ul. Nowe Osiedle 8 m 4, 87-300 Brodnica — interesuje się fotografią, muzyką młodzieżową oraz sportem samochodowym.

Kolekcjonuje fotosy zespołów i piosenkarzy. Zna języki: francuski, angielski, rosyjski. Ma 19 lat. Prosi o nawiązanie kontaktu z młodzieżą i wymienianie przyjacielską korespondencją.

MIECZYSLAW MAJEWSKI —
ul. Kujawska 35/1, 81-862 Sopot — bardzo chętnie wymieniał listy z młodzieżą francuską i belgijską. Interesuje się filmem francuskim, muzyką młodzieżową. Zbiera pocztówki i czasopisma. Zna język francuski.

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)

„Y'A UN TRUC” — 19.44 (sauf le dimanche)
JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME

SAMEDI 8 MAI

13.00. Midi 2
13.35. Journal des Sourds et des mal Entendants
14.00. Samedi dans un fauteuil
18.00. Clap — Magazine du spectacle
20.30. Drames et mélodrames „Désiré” comédie en 3 actes de Sacha Guitry
22.05. Dix de Der

DIMANCHE 9 MAI

12.00. C'est dimanche — suite 13.00
12.30. Midi 2
18.50. Stade 2
19.30. Systeme 2 — suite à 20.30
21.45. Les Brigades du Tigre

LUNDI 10 MAI

20.30. La tête et les jambes
21.45. Documentaire: „Droit de Cité” n° 4

MARDI 11 MAI

20.30. Dossiers de l'écran:
Film (non communiqué)
Débat

MERCREDI 12 MAI

15.30. „Bonanza” n° 1
16.20. Un sur cinq
20.30. „L'homme de fer”
21.30. C'est-à-dire

JEUDI 13 MAI

20.30. „La Symphonie Pastorale” — film primé au 1^{er} Festival de Cannes

VENDREDI 14 MAI

20.30. „Les mystères de New York” n° 3
21.30. Apostrophes
22.45. Ciné-Club:
„Espions sur la Tamise” — un film de Seaton I. Miller

TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.15 — 18.15 RELAIS DES EMISSIONS DE TF 1
POUR LES JEUNES — 18.45 (sauf le dimanche)
LA TELEVISION REGIONALE — 19.20 (sauf samedi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
FR 3 ACTUALITES — 19.55 FLASH ET A LA FIN DU PROGRAMME — JOURNAL COMPLET

SAMEDI 8 MAI

19.40. Un homme, un événement
20.00. Outre-Mer
20.30. „GERMINAL” — retransmission théâtrale du Théâtre National de Strasbourg

DIMANCHE 9 MAI

18.45. FR 3 Actualités — spécial DOM/TOM
19.00. Hexagonal
19.55. FR 3 Actualités — Spécial Sports de Michel Dhrey

20.05. „Les Animaux chez eux”
20.30. Les visiteurs du dimanche soir
22.30. Cinéma de minuit — Cycle Frank Borzage: (N) „L'Ange de la rue” (Charles Farrell, Janet Gaynor)

LUNDI 10 MAI

20.30. Prestige du cinéma:
„Le Protecteur” (1974) — un film de Roger Hanin (Georges Geret, Robert Hossein, Bruno Cremer)

MARDI 11 MAI

20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures:
„Le Capitaine de Castille” (1947) — un film d'Henry King (Tyrone Power, Jeanne Peters, Antonio Moreno)

MERCREDI 12 MAI

20.30. Un film, un auteur:
„Un Aller Simple” (1970) — un film de José Giovanni (Jean Gaven, Nicoletta, Maurice Garrel)

JEUDI 13 MAI

20.30. Les Grands Noms de l'Histoire du Cinéma:
(N) „Des Gens sans importance” (1956) — un film d'Henri Verneuil (Jean Gabin, Françoise Arnoul, Pierre Mondy, Dany Carrel, Robert Dalban)

VENDREDI 14 MAI

20.30. Vendredi: Service Public: „Les Jurés”
21.30. „América” n° 5
22.35. Show Wie Show — de Strasbourg

RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH DLA
RODAKÓW ZA GRANICĄ
6.00 — 7.00 41, 49, 75 i 200 m
7.00 — 8.00 31, 41, 75 i 200 m
11.30 — 12.00 25, 31 i 41 m
13.00 — 14.00 31 i 41 m
15.00 — 15.30 31, 41, 49 m
16.30 — 17.30 31, 41, 49, 75 i
200 m

18.00 — 18.30 41 i 49 m
20.30 — 21.00 41 i 49 m
21.30 — 22.00 31, 41 i 49 m
23.03 — 00.00 219,8 m, 249 m i
367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNIIE

- kalendaryk — historyczny i muzykę 7.00
 - przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
 - Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
 - program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00
- ### ORAZ AUDYCJE
- TEMATYCE POLONIJNEJ:
○ Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
 - Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
 - Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
 - Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
 - Koncert Zyczeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

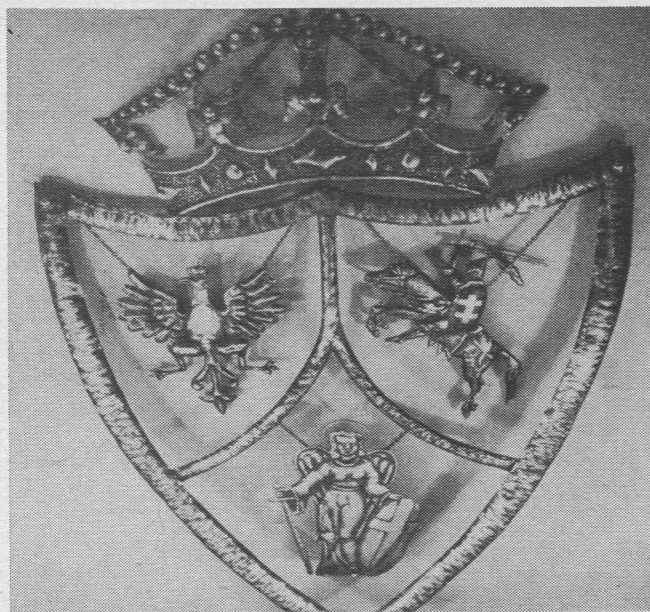
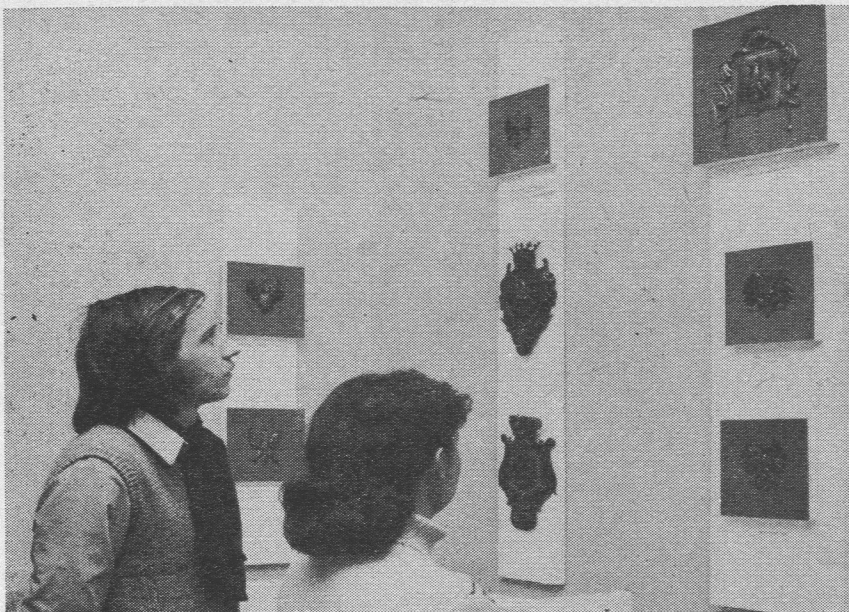
RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANCAISE:
7.00 — 7.30 31,01 m 41,18 m
41,27 m

12.30 — 13.00 31,50 m 42,11 m
19.00 — 19.30 31,45 m 41,18 m
21.00 — 21.30 41,18 m 48,74 m
21.30 — 22.00 49,22 m 75,85 m
200 m

22.30 — 23.00 41,18 m 48,74 m
NOUS VOUS PROPOSONS
TOUT PARTICULIEREMENT:

- nos revues de presse quotidienne à 12.30
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
- „Jeunesse, loisir, sport” — les 1^{er} et 3^e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
- „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
- „Le Monde du Travail” — les 1^{er} et 3^e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
- „Pologne-France et retour” — le 1^{er} vendredis du mois à 21.00 et 21.30
- „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1^{er} samedi du mois à 21.00 et 21.30
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2^e et 4^e samedis du mois à 21.00 et 21.30.



Orzeł Polski w metaloplastyce



Płk rezerwy Zbigniew Zając, uczestnik kampanii wrzesniowej i żołnierz ludowego Wojska Polskiego po przeniesieniu w stan spoczynku zajął się studiami nad historią Orła Polskiego. Jednocześnie rozwijał i doskonalił swoje zainteresowania plastyczne. Połączenie tych dwóch pasji: historii i metaloplastyki dało piękne prace, których głównym tematem jest symbol polskiej państwowości. Cechuje je różnorodność i wierność historycznym realiom. Są tu orły pojedyncze wplecione w tarcze, herby, medaliony, świeczniki, różne ozdoby, są większe i mniejsze, najprostsze i wymyślnie stylizowane. W pracach tych zawarte jest ogromne umiłowanie ojczyzny, rodzimej historii, dla widzów jest to także lekcja patriotyzmu. Różna jest technika i materiał, z którego artysta amator wykonuje swoje dzieła — przede wszystkim są to orły mosiężne i miedziane. Polskie orły płk. Zbigniewa Zająca prezentowane są na wystawie w muzeum w Zabrze.

Przedstawiając kilka eksponatów z kolekcji artysty przypominamy pokrótce historię polskiego godła państwowego. Otóż o tym, że Orzeł Biały jest polskim symbolem, od bardzo dawna wiadomo. Natomiast nawet uczeni specjaliści nie wiedzą dokładnie ani od jak dawna, ani dlaczego.

Orzeł w postaci heraldycznej (czyli prostej i czytelnej) wystąpił dopiero na monetach Kazimierza Sprawiedliwego, jak również na jego tarczy i chorągwi.

W następnym, XIII stuleciu, orły różnych kształtów i barw stają się godłami wielu Piastowiczów. Ale dopiero od Łokietka i Kazimierza Wielkiego — którego czysty w rysunku, dumny ptak jest uznany przez heraldyków za najlepszy po dziś dzień wizerunek Polskiego Orła — możemy mówić o powstaniu polskiego godła państwowego.

Od tej pory widnieje on na wielkiej chorągwi i pieczęci każdego z kolejnych królów i uważany jest za symbol polskiego państwa. Biały Orzeł na czerwonym polu ze złotą koroną, dziobem i

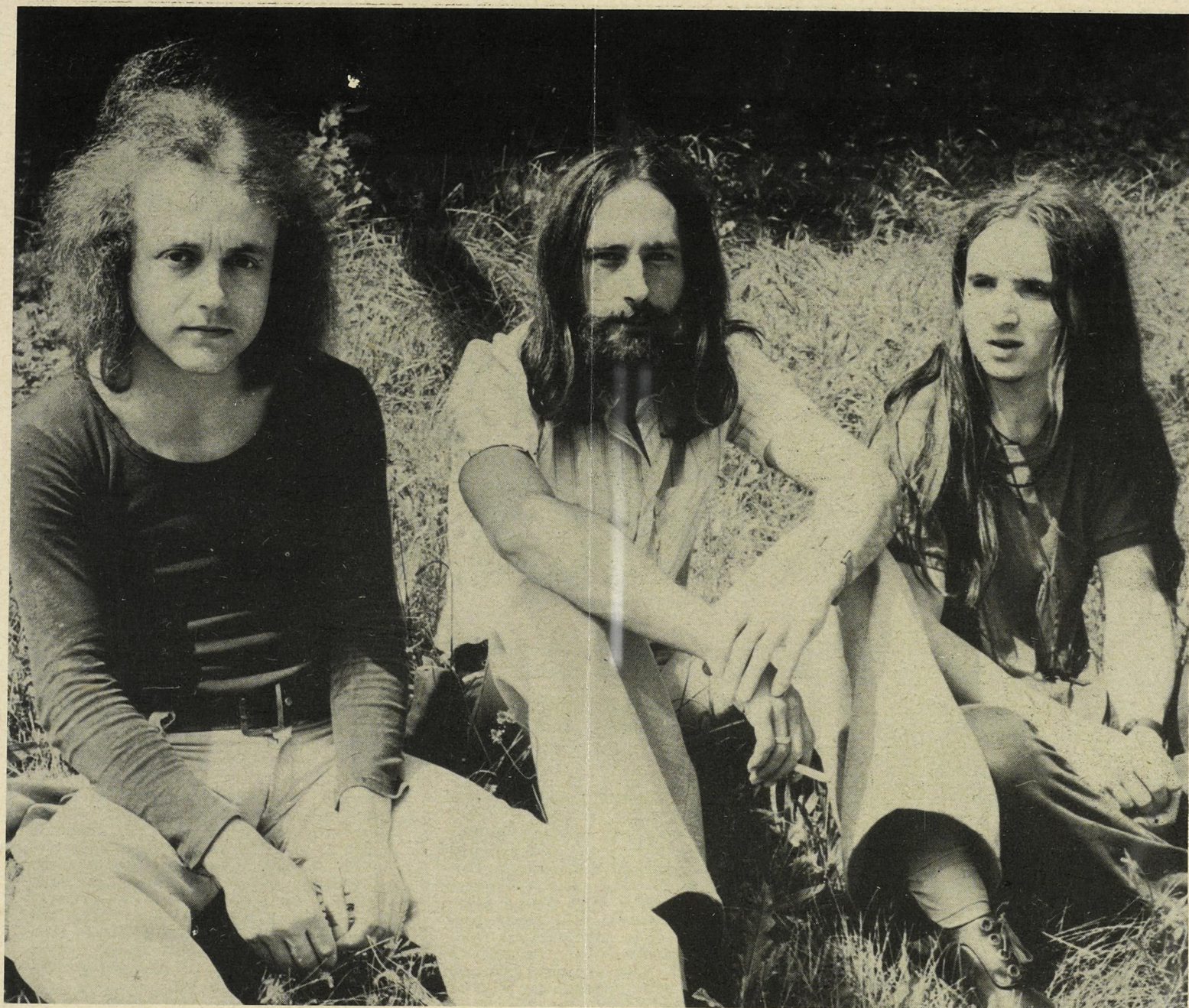
szponami. Jego kształt zmienia się oczywiście tak samo, jak gusty epok. W różnych okresach towarzyszy mu litewska Pogoń (biały jeździec na czerwonym polu) ale nie jest to regułą. Orzeł widnieje na polskim godle państwowym do dziś.

Korona na głowie orłów Przemysława II i Łokietka symbolizowała pełną suwerenność króla i państwa polskiego oraz niezależność od sił zewnętrznych, w tym przypadku od Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego.

W czasach najnowszych korona lub jej brak stała się symbolem pewnych idei społecznych. Orzeł bez korony widnieje na sztandarach tych organizacji, które niepodległość republikańskiej Polski wiązały z postępowymi przeobrażeniami społecznymi już w XIX wieku. Widzimy takiego orła na sztandarze, założonego w 1832 roku na emigracji, Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, w okresie powstania krakowskiego, na drzewcu chorągwi Legionu Mickiewicza, gdzie go umieścił sam poeta. Orzeł bez korony wznosił się nad niektórymi oddziałami powstańczymi w 1863 roku oraz jednostkami wojska polskiego, tworzonymi w USA, Włoszech, Finlandii i we Francji podczas I wojny światowej. Po I wojnie światowej kiedy Polska odzyskała niepodległość przywrócono Orła Białego jako godło państwa, a w 1926 r. przyjęto wizerunek orła projektu prof. Zygmunta Kamińskiego.

Zdjęcia korony domagali się w okresie II Rzeczypospolitej np. ludowcy. Toteż brak korony na sztandarze I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i na powojennym godle państwa polskiego jest w dziedzinie symboliki logiczną kontynuacją określonego procesu dziejowego. Ujął to najcelniej poeta K. I. Gałczyński pisząc o orle:

„... co zdjął koronę,
by ją położyć u stóp
ludowi”.



NA ESTRADZIE

Szukaj, burz, buduj

Jak to miło stwierdzić, że nie zawodzą artyści, w których pokłada się największe nadzieje. Od pierwszego ich pokazania się na estradzie było wiadomo, że pojawiły się talenty nieprzeciętne. Dziś Grupa SBB — bo tak się właśnie ochrzcili — jest synonimem dobrej, ambitnej muzyki i świetnego wykonania. Rozszyfrujmy najpierw trzy literki nazwy: kryje się w nich dynamiczne wezwanie: SZUKAJ, BURZ, BUDUJ. Nie ma w tych słowach żadnej przesady; znajdują pełne pokrycie w praktyce zespołu. Nie uznaje on tego, co zostało już odkryte, wedle pięknej zasady: nic, co znane nie jest już nasze. Nikogo nie powiela, nie naśladuje. Wytycza sobie własną ścieżkę w gęstwinie różnorodnej muzyki współczesnej. Nie opowiada się za wiernością jednemu gatunkowi. Inspiruje go zarówno muzyka klasyczna, jak i blues, jazz, rock.

Przywódcą duchowym i kompozytorem zespołu jest Józef Skrzek — wszechstronnie utalentowany, istic renesansowa natura artystyczna. Gra na wielu instrumentach: fortepianie, gitarze basowej, skrzypcach, harmonijce ustnej, a poza tym wszystkim jeszcze śpiewa.

W przeciwieństwie do innych zespołów trójka tworząca SBB trzyma się razem od początku, od swych pierwszych nieśmiałyh jeszcze prób w 1969, kiedy to wspólnie zaczęli wyznawać ideę nowej muzycznej syntezy, poszukiwania własnego stylu i wyrazu. Poprzez muzykę wyrażają swój stosunek do świata, pogład na życie. Mówią, że muzyka jest im tak samo potrzebna jak powietrze; nie mogliby bez niej oddychać. To się wyczuwa podczas każdego ich koncertu — ten filozoficzny stosunek do dźwięków, własne zaśłuchanie wykonawców w bo-

gata paletę brzmień, rozkoszowanie się nieoczekiwanymi ich zestawieniami.

Muzyka dla SBB jest nowym wyznaniem wiary. Muzycy zdają się mówić swą postawą publiczności: popatrzcie jaką nam to daje radość i przyłączcie się do nas. Ich koncerty są jakby nowoczesną formą misterium. Zderzenie trzech niezwykłych indywidualności — świetnego gitarzysty Apostolisa Antymosa oraz perkusisty z polskiej czołówki Jerzego Piotrowskiego — jest zarówno pochwałą pielęgnowania w sobie cech własnych, jak i umiejętności znalezienia się, współzycia w grupie.

SBB lubuje się w dużych formach muzycznych, lubi rozwijać jeden temat, aby pokazać go wszechstronnie, dowieść, ile może być spojrzeń na tę samą sprawę. Nade wszystko jednak tworzy niezwykle intensywny nastrój, klimat zagęszczony, który porywa publiczność.

Bardzo często SBB gości na zagranicznych estradach. Do 1973 współpracowała z Czesławem Niemenem; nagrała w studiach głośnej firmy CBS dwa longplaye. Zarobiła sobie na opinię jednej z najciekawszych grup w Europie, gdyż przekracza z łatwością (tyle ma zaproszeń) nie tylko granice krajów, ale i granice muzyczne.

BARBARA HENKEL

Zdjęcie: LEOPOLD DZIKOWSKI